Nr. 2. Luty 1914 Rok XXXII.

Przedświt

ORGAN P. P. S.

Jeszcze o militaryzmie rewolucyjnym.

W ostatnim numerze „Przedświtu" zeszłorocznego*) tow. St. Zawierucha, na podstawie bogatych doświadczeń lat ubiegłych, streszcza stosunek partyi naszej do ruchu zbrojnego. Artykuł ten, we wszystkich prawie swych wywodach słuszny, nie wymaga polemiki, ale dziedzina to nowa, mało dotąd opracowana i chyba nigdy o niej za dużo mówić nie będziemy. Należy zatem poczynić pewne do artykułu dopełnienia, które zresztą nie będą wcale ostatniem naszem w tej kwestyi słowem.

Teza tow. Zawieruchy jest następująca: lata ubiegłe przekonały nas, że partya nasza musi gotować się do walki zbrojnej teoretycznie i praktycznie. Dla tego celu stworzyliśmy organizacyę wojskową, która jest bezpartyjną, niezależną od partyi; szkodziłby sprawie wolności pogląd, że tylko socyalista może się bić za Polskę. Ruch socyalistyczny nic na tem nie utraci, że socyaliści będą należeli do organizacyj bezpartyjnych, gdyż oni tam bynajmniej nie pozbędą się swoich poglądów, a inni — zyskają na obcowaniu z socyalistami.

To wszystko jest zupełne słuszne. Ale przedewszystkiem, czy powyższy argument za koniecznością bezpartyjności ruchu wojskowego jest jedyny?

Oczywiście, że nie. Przemawia za tem mnóstwo względów. Nie będziemy wszystkich wyliczali, ale na jeden z nich musimy zwrócić uwagę. Kwestya, czy niesocyaliści mogą bić się za Polskę, rozstrzygnięta już jest

*) „Nasza partya wobec ruchu wojskowego".

przez f a k t y; nasza wola nic tu poradzić nie może. Dziś, istnienie wielkiej ilości niesocyalistów, którzy czynnie gotują się do walki, jest rzeczą realną i my już na to wpłynąć nie jesteśmy wstanie.

Jak zaś mamy zachowywać się wobec tego konkretnego zjawiska? Dwie drogi stoją przed nami otworem: albo usunąć się do swoich namiotów, tworzyć organizacye wojskowe ściśle partyjne, do których należeć by mogli tylko pepeesowcy; albo iść dalej tą drogą, na którą weszliśmy, pozostawać w organizacyi, otwartej dla każdego szczerego niepodległościowca. Otóż łatwo spostrzedz — wszedłszy raz na twardą drogę faktów — jak niebezpiecznem dla ruchu socyalistycznego byłoby pierwsze rozwiązanie kwestyi. Wyrzekając się udziału wszystkich niesocyalistów w organizacyi wojskowej, zmusilibyśmy ich udawać się do innych ugrupowań, do Drużyn, do Sokoła, ba, do Drużyn Bartoszowych! Zatem, dobrowolnie oddawalibyśmy tych ludzi pod wpływ innych partyj politycznych, mających ten takt, że pozostają w wojskowych organizacyach bezpartyjnych.

Tak zaś jak jest, nie tylko nie tracimy możności oddziaływania na wielką ilość ludzi, ale pozostajemy właśnie w środowisku, wpływowi naszemu podatnem. Główny kontyngent organicyj wojskowych stanowią bowiem robotnicy, włościanie i młodzież kształcąca się, czyli ludzie, między których socyalista powinien właśnie wszelkimi sposobami przenikać.

Naturalnie, że nie można też pomijać znaczenia jedności ruchu zbrojnego dla sprawy niepodległości, z a t e m i d l a s o c y a l i z m u p o l s k i e g o. Ładnie by wyglądało powstanie, dokonane przez kilka niezależnych od siebie wojsk partyjnych, któreby dopiero na polu walki zaczęły się z sobą porozumiewać, albo, co gorsze, szkodzić nawet sobie wzajemnie!

I tu należy powtórzyć jeszcze raz to, na co wskazywaliśmy już często: że stopień zaufania, jaki możemy mieć do organizacyj wojskowych, nie posiadających socyalistów, musi być mniejszy od tego, jaki żywimy względem Związków Strzeleckich. Widzieliśmy, jak reakcya usiłowała użyć niektórych z pomiędzy tych organizacyj p r z e c i w ruchowi powstańczemu i widzieliśmy, że one niezdolne były oprzeć się temu. Nie mamy tu na myśli, że ugodowcy zechcą z bronią w ręku przeciwko nam wystąpić. Ale będą się oni starali, by pomoc materyalna spo-

łeczeństwa polskiego szła dla takich skupień, które są pod ich wpływem i które dlatego nie zrobią powstania, albo zrobią je za późno, źle, opieszale, tak jednem słowem, jak ugoda niszczyła wszystkie powstania polskie.

A teraz przejdźmy do innej kwestyi: na czem polegać winna bezpartyjność organizacyj, do których towarzysze nasi przystępują?

Odpowiadając na to pytanie, przedewszystkiem należy stwierdzić, że organizacye te nie powinny być od żadnej partyi uzależnione: ani od obcych, ani od naszej, a to, by usunąć niebezpieczeństwo hamowania ich rozwoju przez używanie ich do swoich, partyjnych potrzeb. Ta rzecz jest tak jasna, że nie potrzeba jej dowodzić. Również jasnem jest, że wstęp do organizacyi wojskowej powinien być dozwolony każdemu, kto odpowiada pewnym ogólnym wymaganiom, niezależnie od przynależności partyjnej. Tych zasad powinniśmy pilnować w organizacyach wojskowych, nie dopuszczać do ich przekroczenia, ale i samym też przeciwko nim nie występować.

Czy jednak bezpartyjność wojskowości rewolucyjnej może powstrzymać naszego towarzysza od propagandy wśród swych towarzyszy broni? Bezwarunkowo nie. Owszem obowiązek wpływania na otoczenie, ciążący na każdym socyaliście, nie ustaje w organizacyi wojskowej. Nie dość tego. Im bardziej podobna organizacya będzie przesiąknięta naszemi zasadami, tem większą będzie ona posiadała wartość z punktu widzenia wojskowego. Nie potrzebujemy tu chyba cytować przykładów historycznych o wyższości wojsk uduchowionych, przejętych jakąś ideją, nad zwykłemi fachowemi skupieniami militarnemi. Znaczna część naszych nadziei na zwycięstwo opiera się na wierze w zapał naszego żołnierza, w jego ukochanie celu, zrozumienie zadań walki.

Oczywiście, że podobna działalność powinna być prowadzona taktownie, bez wywoływania rozterek i waśni, ale to rozumie się samo przez się w każdym wypadku, gdy socyalista chce z powodzeniem szerzyć swe zasady, lub wogóle rewolucyonizować otoczenie.

I tu należy powiedzieć, że rada, zawarta w końcowym ustępie artykułu tow. Zawieruchy, nie wystarcza. Sądzi on tam, że „sprawny żołnierz na pierwszy odgłos wojny posłyszy w krwi swej wołanie, donioślejsze od manifestów Rady Narodowej“. Niestety tak nie jest. Spra-

wnem było wojsko, przez W. księcia Konstantego wychowane. A jednak dało się ono tumanić Chłopickiemu i Skrzyneckiemu, którzy ostatecznie zaprowadzili je na zgubę. A w przyszłości może być to samo.

Wołania: „jak najwięcej sprawności wojskowej“ — lekceważyć nie można. Mając przed sobą tak olbrzymie zadania, powinniśmy ogrom energii włożyć w rzecz, bez której powodzenie nie jest do pomyślenia. Gdyż bez sprawnego wojska nie zwyciężymy. Ale to wojsko musi też być przepojone zasadami rewolucyjnemi. Hasło: „sprawny żołnierz i basta!“ — może przypominać inne, bardzo podobne: „dobry Polak i basta!“ — a wiadomo, jak często pod tym „dobrym Polakiem“ kryje się zwyczajny ugodowy kołtun. I jeżeli dziś to niebezpieczeństwo nie istnieje, to z czasem, przy rozlewności ruchu wojskowego, może się ono zjawić.

Wojsko, doskonale wyćwiczone i wyekwipowane, w którem każdy żołnierz ma wyraźne przekonania rewolucyjne — oto powinien być nasz ideał. I im wyraźniejsze będą te przekonania, im bardziej pogłębione walką w ich obronie, — tem będzie lepiej.

Nasza, rewolucyjna wojskowość pragnie wiedzy. Czuje ona, ile jej jeszcze pozostało na tem polu do zrobienia, chciałaby siedmiomilowymi butami przestrzeń tę przebiedz i dlatego pragnie usuwać ze swej drogi przeszkody. Ale błędem byłoby, gdybyśmy mieli przyjść do przekonania, że polityka jest jedną z tych przeszkód. Zatamowalibyśmy obfite źródło tego zapału, który daje zwycięstwo, a w dodatku prawdopodobnie nie dopięlibyśmy wcale celu. Polityka bowiem w żywem społeczeństwie nie da się usunąć. A tylko na miejsce dobrej polityki przyszłaby jakaś inna, prawdopodobnie bardziej niebezpieczna...

Gdy partya nasza przed 20 przeszło laty przyjęła dążenie do niepodległości do swego programu, wiele złowieszczych proroctw przepowiadało nam zgubę, mającą nastąpić z powodu rzekomego wewnętrznego antagonizmu programu naszego i powyższej idei. Jednak, nie tylko żyjemy, ale nawet sporo już, dzięki połączeniu tych dwóch dążeń, zostało dokonane. To samo będzie teraz z nowym nabytkiem polskiej myśli socyalistycznej — z militaryzmem rewolucyjnym. Tylko musimy prawdom spokojnie patrzeć w oczy.

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego.

Osią galicyjskiej polityki krajowej ostatnich lat było wynalezienie możności zgodnego pożycia Polaków z Rusinami. Powszechne głosowanie do parlamentu wysunęło w przednie szeregi życia publicznego nie tylko warstwy społeczne, których znaczenie i siła za czasów dawnego kuryalnego parlamentu nie mogły się uwydatnić, ale i sprzeczności narodowe nurtujące je, które w pewnych grupach krajów austryackich silniej uwypukliły się na zewnątrz.

Po reformie prawa wyborczego do parlamentu nastąpić musiała reforma prawa sejmowego. Przeistoczenie sejmów narodowo jednolitych, nielicznych w Austryi, kilkakrotnie już miało miejsce i to bez wielkich względnie trudności. Sejmy narodowo niejednolite znacznie są wytrzymalsze na napór do zmian. Uwarstwowienie narodowe i społeczne, niejako poziome i pionowe, nadaje im wobec naporu większą elastyczność To też reforma sejmu czeskiego, mimo silnej w Czechach socyalnej demokracyi tak czeskiej jak i niemieckiej od wielu lat mimo usiłowań rządu i ludu nie może ruszyć z miejsca. Walka o sejm w Czechach odbija się na całej polityce wewnętrznej austryackiej, jest głównym powodem unieruchomienia parlamentu austryackiego, oraz przyczyną najbezwzględniejszej i najtrudniej dającej się usunąć obstrukcyi.

Za zgodą obu narodowych grup sejmowych przeprowadzone przeistoczenie sejmu pierwszym i podstawowym jest warunkiem zgody narodowej, ale też niczem więcej. W Czechach gdzie obydwa narody dawno już uwydatniały się na arenie polityki kraju i państwa nie wystarcza już dzisiaj sama reforma wyborcza, tam jednocześnie czeka załatwienia cały kompleks spraw narodowościowych, jako to sprawa języka władz i szkół, podział urzędów, zakładanie nowych szkół, w szczególności wyższych i cały szereg związanych z temi sprawami kwestyj.

W Galicyi walka o stosunek uprawnień narodowych polskich i ukraińskich nie jest jeszcze tak daleko posuniętą i można było wyjąć reformę wyborczą sejmową z całego kompleksu spraw i zająć się jej załatwieniem. Mimo to trudności było wiele. Każde nowe uprawnienie Rusinów, jest zarazem uszczupleniem praw i wpływów polskich, tak zwanego „stanu posiadania“ (określenie w Austryi nader często używane i jeszcze częściej nadużywane).

Poważni politycy polscy nie od dzisiaj byli przekonani, że stan posiadania dotychczasowy utrzymać się nie da, że nieuni-

knione są koncesye na rzecz Rusinów, wytwarzających pomału ale stale swą inteligencyę, stan mieszczański, posiadających poważną organizacyę chłopską, polityczną i gospodarczą, wywierających już atrakcyę na ambitną szlachtę polską, która, nie mogąc wybić się wśród swoich, odgrzebuje tradycye ukraińskie swych przodków z zamierzchłej przeszłości.

Namiestnik Potocki oszołomiony demagogią endecką usiłował jeszcze osłabić Ukraińców, faworyzując ukraińskich moskalofilów, zdolnych do jednoczesnej służby carowi i wstecznictwu polskiemu. Przed śmiercią, ale już za późno, poznał Potocki błąd swój i rozpoczął odwrót do polityki zgody z Rusinami.

Bobrzyński objął rządy kraju z widocznem postanowieniem uczynienia ze zgody narodowościowej w Galicyi dzieła swego życia. Odważnie, z nieugiętą stanowczością i wielką roztropnością pokonywał trudność po trudności, zaporę po zaporze. Dzieło zgody rosło i zdawało się, że Bobrzyński własną ręką skończy dzieło przez siebie rozpoczęte. Jednak niespodzianie, przed ostatnim wysiłkiem, namiestnik stał się ofiarą intryg klerykalno-dworskich i biurokratycznych. Dzieło dokonane przez Bobrzyńskiego na zbyt wiele zapór trafiało, za dużo burzyło i za wiele nowego przynosiło, było, że tak powiem, zbyt rewolucyjne, żeby jeden człowiek mógł je do końca doprowadzić. Więc los jego zawiera pewien tragizm i to tem silniejszy, jeżeli się weźmie pod uwagę, jak mali ludzie dokonali ostatnich rękoczynów, okrywając się nietrwałą może sławą.

Zgodne pożycie Polaków z Ukraińcami w Galicyi może krajowi nadać dominujące znaczenie w wewnętrznej polityce austryackiej, ostawszy się wobec centralistycznego divide et impera, a może też mieć wpływ na ukształtowanie się stosunków w zaborze rosyjskim.

Miejmy nadzieję, że ze względu na problemat narodowościowy, reforma wyborcza sejmowa spełni swe zadanie.

Sejm atoli nie jest tylko instytucyą normującą stosunki obu narodów, jest on jednocześnie przedstawicielstwem warstw społecznych każdego z nich, a pod tym względem nowy sejm jest pokurczem mało się różniącym od swego rodzica, sejmu dotychczasowego, w szczególności w swej kretynicznej złośliwości wobec przyszłości narodu, wobec proletaryatu miejskiego.

Społeczeństwo ukraińskie w Galicyi mało jest zróżniczkowane. Ogromna masa to chłopi przeważnie małorolni i księża, w odróżnieniu od polskich, mimo że katolicy, żonaci, a zatem bardziej zżyci z ludem. Obszarników nie mają wcale, mieszczan bardzo mało, a ich proletaryat miejski, rozsypany po kra-

ju całym, w znacznej części dosyć dobrze zżyty jest z polskim. Reprezentacya ukraińska w sejmie będzie wiernym prawie obrazem społeczeństwa ruskiego. Co innego u Polaków. Nasza reprezentacya jest karykaturą rzeczywistych stosunków, opiera się na niesprawiedliwości i krzywdzie społeczeństwa polskiego; jest wynikiem zachłanności obszarników, dziełem małomieszczańskiej ograniczoności i ciemnoty politycznej. Dla Rusinów krzywdy ordynacyi wyb. są krzywdami obcego, rzekomo panującego narodu, a dla Polaków są gwałtami klas panujących własnego narodu, wobec proletaryatu. Kurye wielkiej własności, miast, izb hadl. i rzemieśl., to prawie wyłącznie kurye polskie, to same kurye uprzywilejowane — kurya zaś chłopska to we wschodniej części kraju wybitnie ruska. A ma ona powszechne, tajne bezpośrednie głosowanie, nierówne wprawdzie, ale pluralność (dwa głosy dla każdego, kto dotychczas miał prawo wyborcze) zakłócająca równość w małorolnej wsi ruskiej nie ma tu ani w małej części tego znaczenia społecznego, co przywileje włodarzy kapitalistycznych polskich wobec ludu polskiego.

Reprezentacya ruska nowego sejmu składać się będzie z jednego posła z kuryi wielkiej własności, 6 posłów z wysoko opodatkowanej kuryi miejskiej i 3 wirylistów biskupów, razem 10 ruskich członków na mocy przywileju w sejmie zasiadających. Przeciwstawiają się im 3 posłowie z powszechnego głosowania w miastach i 48 ze wsi: razem 51. Dziesięciu przeciw pięćdziesięciu jednemu.

Jakże inaczej ustosunkowały się prawa rozstrzygania o sprawach krajowych w społeczeństwie polskiem. Po polskiej stronie zasiada w sejmie 5 biskupów, 4 rektorów, 44 posłów wielkiej posiadłości, 40 posłów kuryi wysoko opodatkowanych wyborców miejskich, 5 z izb handlowych, 2 z korporacyj przemysłowych Lwowa i Krakowa. Przez powszechne głosowanie wejdzie do sejmu chłopskich posłów Polaków 57, miejskich z powszechnego głosowania 9, razem 66.
Zatem 100 uprzywilejowanych przeciw 66 z powszechnego głosowania.

Polaków uprzywilejowanych 100 z powsz. głos. 66
Rusinów uprzywilejowanych 10 z powsz. głos. 51

Oto sprawiedliwość możnowładców polskich wobec własnego narodu.

Znacznym postępem nowej ordynacyi jest zniesienie jawności głosowania w miastach i na wsi, jakoteż pośredniości w gminach wiejskich, dopuszczenie kobiet do osobistego głosowania (dotychczas przez pełnomocników) i powiększenie ilości posłów miejskich i wiejskich. Wszystko to wtłoczono w ramy dotychczasowych kuryi, przy stosowaniu geometryi

wyborczej fałszującej z góry wynik wyborów na korzyść wsteczno-kapitalistycznych interesów.

Cała ordynacya polega na zastępstwie interesów, nierównem, bo zasadniczo uwzględniono wybitne grupy, wśród warstw posiadających. Zdawałoby się wobec tego, że zapowiadane dopuszczenie do urny proletaryatu miejskiego nie będzie sprzecznem ze systemem, lecz podobnie, jak rząd zaproponował w Czechach, nowa kurya będzie kuryą robotniczą. Nie tylko robotnicy tego domagali się, ale i krakowscy konserwatyści i inne stronnictwa były tego zdania. Demokracya polska nie mogła jednak ścierpieć „przywileju" dla robotników: w tej kuryi bezwzględnie i stanowczo żądała czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Do suto zastawionego stołu praw mieszczańskich (53 mandatów) zasiadło mieszczaństwo samo, odpychając zbliżających się robotników, ale do ubogiego stołu proletaryackiego (12 mandatów) mieszczaństwo skrzętnie się garnęło imieniem równości i powszechności, tak dzieląc strawę, by i tu bez fatygi zagarnąć najliczniejsze kęsy.

Szczytem demokratycznej bezceremonialności okradania robotników z ich praw jest tak zwana geometrya wyborcza, czyli podział na okręgi w kuryi powszechnej.

Lwów podzielono na dwa okręgi północny i południowy, pierwszy z większością żydowską, drugi obejmuje dzielnice will, pałaców, eleganckich domów czynszowych. W kuryach miejskich uprzywilejowanych we Lwowie mieszczaństwo ma jedenaście mandatów, 2 z izby handlowej, 1 rzemieślniczy i 8 wysoko opodatkowanych. Tych ośmiu wybiera się na listę, by poza kliką łyków miejskich nikt mandatu nie uzyskał. W kuryi powszechnej zaś w świętej zgodzie dzielą misternie żydzi i antysemici Lwów na dwa okręgi, by robotnikom o ile możności i te mandaty wyrwać, a w każdym razie nadać im specyalny charakter.

Weź czytelniku mapę Galicyi w ręce, gdyż bez niej nie zoryentujesz się — i patrz: Do powszechnego okręgu Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Stryj, Jaworów dołączono wsie Medenice i Rychcice, Borysław zaś, centrum przemysłowe wschodniej Galicyi, wtłoczono do wiejskiego okręgu, mimo że przytyka do Drohobycza.

Okręg powszechny dziewiąty polski obejmuje następujące miasta, miasteczka i wsie porozrzucane po całej wschodniej Galicyi: Tarnopol, Zagrobela, Brzeżany, Baranówka, Hucisko, Kuropatniki, Złoczów, Brody, Zborów, Łopatyn, Sokal, Żółkiew, Kulików, Gródek Jagielloński. Któryż z ludowych kandydatów, posiada środki materyalne, by jednocześnie w 14 miejscowościach prowadzić agitacyę, obesłać zgromadzenia mówcami, stworzyć jednolitą organizacyę. Wszystko na to

jest obliczone, by z kuryi powszechnej otworzyć drogę do sejmu aferzystom i poplecznikom starościńskim.

Przedstawiam sobie żywo płonące od wstydu oblicza delegatów Komisyi Tymczasowej, gdyby konferencya ambasadorów w Londynie była wzięła pod obrady memoryał znany, a przedstawiciel Rosyi byłby mu przeciwstawił reformę wyborczą galicyjską. Jakto: zupełnej demokratyzacyi i samorządu żąda się od rządu zaborczego, a jakąż konstytucyę nadał w r. 1914 jedyny polski sejm ludowi polskiemu? Ale mimo wszystko nie można odmówić reformie wyborczej sejmowej wielkiego społecznego znaczenia. Zasada wykluczenia ze sejmu chłopów bezrolnych i proletaryatu miejskiego została przełamaną. Dla kilku socyalistów polskich wstęp do sejmu jest zdobyty. Z jedynej polskiej trybuny parlamentarnej zabrzmi głos proletaryatu polskiego i rozejdzie się po całym kraju budząc żywsze zainteresowanie dla kraju i jego spraw. A wady nowej ordynacyi wynikły w pewnej części z obojętności robotnika polskiego wobec sejmu. Po raz pierwszy staną towarzysze nasi, na własnych śmieciach, oko w oko wobec ciemięzców i wyzyskiwaczy ludu polskiego. Rozpocznie się walka z dewastacyjną polityką agrarną, a z nią z ubóstwem kraju, walka o kulturę dla mas, o hygienę, o zdrowie, o udział proletaryatu w zdobyczach narodu, w samorządzie, w gospodarstwie krajowem. A jeżeli przy wyborach okradną robotników z części tych skąpych mandatów proletaryackich, to ci, którzy wejdą, zdwojoną energią i bezwzględnością ściągną uwagę mas ludowych na bezprawia i niesprawiedliwości i gwałty w kraju się dziejące i otworzą rychło drogę dla nowej reformy.

Herman Diamand.

Sprawa bojkotu szkół rosyjskich w zaborze ros. w chwili obecnej.

Dziewięć lat mija od pamiętnej daty 19. lutego 1905 roku, gdy na wiecu publicznym społeczeństwo polskie usankcyonowało akcyę bezwzględnego bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem, powziętą i prowadzoną ofiarnie przez młode pokolenie, — kiedy złożyło na ręce kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Szwarca, bezkompromisowe, kategoryczne żądanie szkoły polskiej.

Przez dziewięć lat zmieniło się wiele: wrzenie rewolucyjne stłumiono, po dniach gorączkowej nadziei, entuzyazmu

i zapału przyszedł szary, przygnębiający wszystko czas reakcyi. Młodzież polska nie opuściła swego stanowiska, strejk szkolny, po wywalczeniu uczelni polskich, pozostał na straży swej zdobyczy — bojkot szkół z językiem wykładowym rosyjskim trwa niezwyciężenie, mimo wszelkie usiłowania rządu rosyjskiego, mimo trwogę i lęk, jaki opanował i zdeprawował umysły znacznej części społeczeństwa, mimo zorganizowane czynne przeciwdziałanie zwolenników ugody politycznej z najezdcą. Wyraźne, nie pozostawiające cienia wątpliwości uchwały Zjazdu Zakopiańskiego młodzieży polskiej, potwierdzone w sposób stanowczy na takim samym Zjeździe Grunwaldzkim poważną, rzeczową motywacyą, wyczerpują właściwie teoretyczną stronę kwestyi. Dziś, młodzież polska przy każdej sposobności, jak n. p. na wszystkich dotychczasowych zjazdach Filarecyi, stwierdza stałą wolę prowadzenia raz rozpoczętej walki aż do zwycięstwa.

Wśród całego społeczeństwa polskiego niema właściwie obecnie ludzi, którzyby z dobrą wolą, uczciwie i poważnie przeczyli teoretycznemu uzasadnieniu bojkotu, przynajmniej w jego formie biernej, formie obowiązku uczęszczania do szkoły polskiej. Ale niezależnie od tej, że tak powiem, aprobaty moralnej — od pierwszej chwili wybuchu, rozlegają się wokoło różnorodne głosy „rozsądku", wykazujące niepraktyczność dalszego oporu, stratę, jaką przez to ponosi naród — wreszcie twarde prawo stanu faktycznego. Prąd antybojkotowy powstał równocześnie z bojkotowym, nie brakło go nawet w czasie najgorętszym. Oczywiście, siła tego prądu musiała wzrastać w miarę wyczerpania rewolucyi.

Argumenty, przytaczane przez antybojkotowców, są ciągle te same i mieszczą się w kilku punktach — po wierzchu bardzo trzeźwych, w istocie swej naiwnych i krótkowzrocznych. Gabinetowy humanitaryzm na różne tony wyśpiewuje trele żałosne, że nie wolno potępiać tych, co mając do wyboru żadną szkołę, lub złą, wybiorą to drugie. Bojkot — dobrowolnie wyrzeka się tysięcy młodzieży, które mimo swej woli i wiedzy znalazły się w murach gimnazyum rządowego, skazuje je na odcięcie od społeczeństwa i nieuniknioną rusyfikacyę.

Przedewszystkiem jednak domaga się zbadania powtarzany częstokroć bezkrytycznie komunał, że w chwili obecnej bojkot już nie egzystuje. Ciekawe jest i charakterystyczne, że owa chwila obecna trwa już ładne parę lat, bo głosy puszczyków wołały o złamaniu bojkotu już w parę miesięcy po jego powstaniu. Czy i ile jest w tem prawdy, to pytanie, które nabiera wagi zasadniczej.

Nie mam zamiaru ani potrzeby roztaczać tutaj optymi-

stycznych obrazów w celach agitacyi. Zaprzeczyć się nie da, że kierunki antybojkotowe, łącznie z ogólnym upadkiem dążeń rewolucyjnych i opozycyjnych w zaborze rosyjskim, wzmogły się, zaczęły działać jawnie, coraz więcej bezkrytycznych biorąc na lep rzekomego realizmu, coraz śmielej wyzyskując znużenie, tego najstraszniejszego wroga, jaki wkrada się chyłkiem w szeregi walczące. Zaczęło się od pojedyńczych, zrazu odosobnionych wystąpień prasy stronnictw polityki realnej; potem trzy partye polityczne warszawskie, na skutek pozornej konieczności wyższego rzędu, ogłosiły osławioną deklaracyę, wyrzekającą się bojkotu czynnego. W roku 1911 wreszcie wyszedł manifest endecki do narodu, głoszący urbi et orbi Kanossę polityczną, przerwanie bojkotu, zwolnienie łamistrejków od wszelkiej odpowiedzialności przed społeczeństwem. Manifest ten wywołał ogromną wrzawę, zarówno bezczelnością, z jaką przemawiał imieniem „gospodarzy kraju", jak nieudolnem ujęciem sprawy.

Reżyser główny, p. Roman Dmowski, został publicznie spoliczkowany przez jednego ze swoich niedawnych wyznawców, prasa polska, nawet bardzo umiarkowanego odcienia, wystąpiła z ostrą krytyką, endecya została odosobniona — nastąpił naturalny milczący sojusz z realistami. Butnej deklaracyi „gospodarzy kraju" przypadła smutna rola płaszczyka, pod który zaczęli się zbiegać wszyscy ci, co dawno już złamali lub złamać chcieli solidarność społeczną; rzeczywistego wpływu nie wywarła ona, a dla wielu stała się znakiem ostrzegawczym, demaskującym ostatecznie drogi i wartość dmowszczyzny.

Odstępcy spostrzegli przegraną, rozpoczęli cichą krecią robotę, która dzisiaj korzysta nie tylko z wszystkich frazesów, mogących podziałać na masy, ale nawet z biernych przeważnie udogodnień ze strony rządowej. Głośnych wystąpień publicznych unika się; pilny wysiłek zwrócony jest na propagandę cichą, łapanie na wędkę frazesu o trzeźwości, realizmie i humanitaryzmie wszystkich, co się na to złapać dadzą. Znamiennem jest rozsyłanie przez endeków i realistów specyalnego autoramentu „emisaryuszy" antybojkotowych. Emisaryusze ci grasują przeważnie na rosyjskich uniwersytetach, w Cesarstwie, tam zwłaszcza, gdzie spodziewają się zastać wśród studyującej młodzieży apatyę i małe uświadomienie. Wyjątkowo im się co prawda udaje, jak w Dorpacie, gdzie przybył w zeszłym roku szkolnym taki wysłannik w osobie — oczywiście słuchacza Uniwersytetu Warszawskiego. Pan ten zamieszkał w Dorpacie czas dłuższy, żyjąc sobie dostatnio za pieniądze stronnictw antybojkotowych. Gdy rozpatrzył się w położeniu, ośmielił się zwołać szereg zebrań poszczegól-

nych stowarzyszeń polskich akademickich (stowarzyszenia te mają charakter towarzyski, nie polityczny) i zdołał tak sprytnie zamydlić oczy, że tylko niewielka stosunkowo część młodzieży, co nie zerwała jeszcze kontaktu z krajem, świadoma tego, jak rzeczy stoją w istocie, oparła mu się — większość dała się sprowokować do dania podpisów na obłudną deklaracyę, zwracającą się w istocie przeciw bojkotowi. Fakt powodzenia, jakie miało miejsce w Dorpacie, jest dotąd prawie że odosobniony, n. p. podobne usiłowania w Moskwie i Petersburgu, nie mówiąc o innych, nie doprowadziły do wyników, któreby trzeba było brać poważnie.

Prócz tej propagandy objazdowej, na miejscu w Warszawie prowadzi się również systematyczna, podjazdowa robota. Jest to dzisiaj publiczną tajemnicą, że realiści i endecy organizują na gwałt studentów Uniwersytetu Warszawskiego, że zdołali stworzyć kilka kół samokształceniowych, posyłają prelegentów, dostarczają poparcia — słowem, robią wszystko, co mogą, żeby z jednej strony pokazać, że każda żółta blaszka jest złotem, z drugiej zaś, aby przygotować sobie jak najwięcej popleczników i następców. Pod tym samym protektoratem powstała organizacya uczniów szkół średnich — obejmująca, zdaje się, ośm kółek; wydaje się litografowane pismo p. t. „Polska", w którem banalny i fałszywy frazes pseudopatryotyczny walczy o lepsze z brakiem taktu i poczucia odpowiedzialności społecznej. Mowa jest tam o wszystkiem, prócz tego, od czego należało zacząć — mianowicie: zdeklarowania swego stanowiska wobec szkoły rosyjskiej. Jak daleko sięga fałsz i obłuda tych ludzi, a raczej źródeł, z których czerpią oni natchnienie swoje, świadczy jedyny rzeczywiście w swoim rodzaju dokument, mianowicie akces do Komisyi Tymczasowej, jaki złożyli uczniowie i łamistrejcy ze sfer gimnazyalnych. Cel tego wszystkiego jest jednak jasny, szczególniej jeśli idzie o autorów właściwych, choć może nie formalnych. Chodziło o to, by w kołach niepodległościowych wzbudzić wątpliwość, czy wolno bojkotować tych, co objawiają takie rewolucyjne dążności, prócz tego postawić K. T. w trudnem położeniu.

K. T. postawiła kwestyę na punkcie zasadniczym i rzecz całą złożyła ad acta, nie uznając nawet możności merytorycznego jej rozpatrzenia, wobec trwających w całej swej sile uchwał młodzieży. Takie są najświeższe poważniejsze objawy roboty antybojkotowej. Do ich rzędu zaliczyć należy *sui generis*, ideologię, która nie tylko rozgrzesza z uczęszczania do szkoły rosyjskiej, ale nawet je poleca, jako najbardziej ekonomiczny sposób zdobycia matury rządowej, aby przy nadarzonej szczęśliwej sposobności, zająć stano-

wisko urzędowe, n. p. koncepisty kancelaryjnego i być w ciągłej gotowości do spolszczenia administracyi krajowej...

Nie brak też innych sporadycznych usiłowań antybojkotowych; czasem przybierają one formy wprost cyniczne, jak n. p. świeżo powstała myśl, zdaje się w głowie p. Rotwanda — ufundowanie na Uniwersytecie Warszawskim nowego stypendyum imienia Ludwika Straszewicza, albo projektowany przez grono arystokracyi bal publiczny na rzecz studentów Uniwersytetu Warszawskiego pod protektoratem JW. hr. Zamoyskiej.

Starałem się tutaj podać fakty notorycznie pewne. Nie osłabiając ich znaczenia, stwierdzić jednak trzeba, że są one dziełem garści ludzi sprytnych, bądź pozbawionych politycznie i moralnie skrupułów, bądź zaślepionych nieuleczalnie na punkcie wiary w skuteczność ugody. W rozpaczliwych warunkach życia publicznego w Królestwie oba te gatunki działaczy politycznych nadają ton zewnętrzny i stwarzają złudzenie, że to jest właśnie wyraz opinii ogółu. Strona przeciwna ma usta zupełnie, lub prawie zupełnie zamknięte, musi używać omówień i przenośni, które często uchodzą uwagi, musi kryć się z czynem swoim tem skrzętniej, im więcej ma on w sobie pierwiastków rewolucyjnych. Jest to prawo ogólne polityki opozycyjnej w Polsce, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Robota contra jest jawna, albo półjawna, jeśli się kryje, to przed oczyma własnego społeczeństwa — działalność pro musi unikać wprawdzie nie swoich, lecz przemożnych obcych, walczyć z nieświadomością i złą wolą, nie mając ku temu zwykłej, skutecznej broni.

Widzieliśmy, co robią endecy i realiści, aby sparaliżować bojkot. Absolutnie poza nimi stoją zorganizowane sfery postępowe, zachowując rezerwę życzliwą, daleką od jakiejkolwiek solidarności z działaniem tamtych. Postęp warszawski nie jest dzisiaj potęgą, nie posiada ognia bojowego temperamentu z czasów Świętochowskiego, nie ma jasno określonych założeń celu i drogi; szarpie się w sobie, o ile mu jeszcze dawnego wrzenia starczy; targają go wewnątrz niesnaski, a nawet zasadnicze sprzeczności ideowe. Ale mimo wszystko w rachunku liczyć go można i trzeba, w tym wypadku więcej, niż w innych, bo wszystkie odłamy jego w sprawie bojkotu zajmują wyżej opisane stanowisko — a czasem nawet ujawniają niedwuznaczne współdziałanie. Samo się przez się rozumie, że koła niepodległościowe są zupełnie zdecydowane i celowo, czynnie bojkot popierają. Czyn ten często bywa mało energiczny, niedostateczny, pozostawiający wiele do życzenia, ale to już sprawa błędów wykonania, które mogą i powinny być naprawione. Tutaj

zaliczyć należy frondę i secesyę narodowo-demokratyczną, nie mówiąc już o najbardziej zdeklarowanym czynniku, o socyalistach polskich, oczywiście z wykluczeniem S. D. K. P. i L. z satelitami, z drugiego końca usiłującej inaugurować akcyę endecko-ugodową, ale, na razie przynajmniej, bez zapału i stanowczości i względnie z małym rozmachem.

A w głębi, że się tak wyrażę, sceny publicznej, stoi tłum, niezorganizowana w szeregi partyjne, instynktem raczej, niż rozumowaniem wiedziona opinia ogółu. Otóż ta opinia nie jest wprawdzie w stadyum bohaterskich poświęceń, czy wzlotów, jednak jest w najgorszym razie neutralną, częściej, gdy tylko przezwycięży swoją inercyę, wypowiada się za bojkotem *). Ofiarność zbiorowa na rzecz szkół polskich, istniejących w pokaźnej, ciągle rosnącej liczbie, stwierdza nad wszelką wątpliwość stanowisko większości narodu.

W chwili obecnej liczba średnich szkół męskich polskich w zaborze rosyjskim wynosi 67, żeńskich 115, cyfra młodzieży męskiej, uczęszczającej do szkół polskich, sięga 40 tysięcy. Łamistrejkowie doliczają się z bardzo podejrzaną wiarogodnością statystyczną mniej-więcej do 10 tysięcy, wliczając w to już synów różnych funkcyonaryuszy rządowych niższego i wyższego stopnia i wcale znaczny procent katolików przybyłych z Litwy i Ukrainy, często zupełnie nieuświadomionych lub wrogich polskości. Za pośrednictwem suchej wymowy statystyki po 9-ciu latach walki zbiorowa wola narodu wypowiada się konkretnie, rzeczywistość nie chce wcale słuchać tych, co o niej krzyczą.

Ale to może są ostatnie chwile powodzenia bojkotu, może liczba łamistrejków tak szybko wzrasta, że ich zwycięstwo jest kwestyą najbliższego czasu? Niestety nie udało mi się zdobyć danych urzędowych, tyczących rosyjskich szkół średnich, ale posłuchajmy, co mówią dane ogólne zakładów wyższych i wyprowadźmy analogię. W b. r. szk. 1913 wedle statystyki urzędowej 14. listopada 1913 roku liczba studentów katolików (nie wszyscy Polacy) na Uniw. Warsz. wynosiła 293, t. j. 12% ogółu; w roku poprzednim na tymże Uniwersytecie było 11%, zapisało się nowych 33, procent wzrósł o 1 (przed 1905 r. Polacy na Uniw. Warsz. stanowili przeszło 74%). We wszystkich rządowych wyższych zakładach naukowych w Warszawie kształci się katolików i ka-

*) Wszystkie ofiary pieniężne składane są w redakcyach pism wyłącznie na prywatne szkoły polskie; ciekawe, że przed r. 1905 było wprost przeciwnie: uczeń szkoły prywatnej w istocie polskiej, choć zewnętrznie z wykładem rosyjskim, musiał czekać, aż zostaną zaspokojeni petenci ze szkół rządowych, jako uprzywilejowani i ważniejsi.

toliczek 612 sztuk. W tej samej Warszawie w pol. pryw. wyż. zakł. nauk. mamy 1.900 młodzieży, w Galicyi 5.000, za granicą 6.000, w Rosyi 6.000. Proporcya 18.000 z górą do 612 mówi sama za siebie i nie potrzebuje właściwie komentarzy. Niema powodu przypuszczać, że w szkolnictwie średniem położenie jest gorsze, przeciwnie — istnienie szkół polskich ułatwia sprawę bojkotu. Uniwersytetu polskiego w Królestwie niema i młodzież, która kształci się wyżej, musi, z wyjątkiem handlowców i rolników, pokonywać duże trudności, związane z wyjazdem do Galicyi, zagranicę, lub do Rosyi. Wniosek ogólny obala legendę o nieistnieniu bojkotu, przynajmniej co do ewentualnej ilości łamistrejków i wahań, jakim ona ulega.

Ten stan rzeczy jest względnie o wiele pomyślniejszy, niż to się zazwyczaj przedstawia. Zawdzięczać to trzeba samorodnemu instynktowi społeczeństwa, ale przedewszystkiem nieustającej na chwilę walce, jaką prowadzi młodzież polska. Postawa jej czasem groźna, bojowa — czasem znów nieco bardziej pasywna, ale nigdy dotąd nie podlegająca zasadniczym istotnym zmianom. Młodziż esdecka, ugrupowana w „Związku postępowym" za dezercyę w sprawie bojkotu została wyeliminowana poza obręb zbiorowego życia młodzieży i prowadzić musi żałosną egzystencyę trędowatych, pełną skarg, żalów i rozmyślań po niewczasie. Młodzież polska, jako całość, jak o tem świadczą liczby, jak to przyznają nawet przeciwnicy, prowadzi bojkot wytrwale i świadomie, nie zbaczając z drogi obranej *). Wprawdzie przyznać trzeba, że w czasach ostatnich, zwłaszcza w roku zeszłym odczuwać się dawało pewne znużenie dość znaczne, szczególniej na właściwym terenie walki, w Królestwie. Spowodowały to różne okoliczności. Najwięcej przyniosły tu szkody masowe aresztowania, które na czas jakiś sparaliżowały działalność niektórych grup. Nie małą rolę in minus odegrała ogólna zeszłoroczna sytuacya polityczna, absorbująca uwagę i myśli w inną stronę, do najwyższego stopnia wyczerpująca psychicznie. Znużenie to było więc zupełnie naturalne. Ale tutaj mogę zakomunikować, że wedle wiarogodnych wiadomości najświeższej daty, pochodzących wprost drogą organizacyjną z zaboru rosyjskiego, akcya bojkotowa znowu zaczyna się ożywiać. Zorganizowano świeżo wcale sprężystą, choć na razie względnie nie liczną (18 ludzi) ligę bojkotu czynnego. Przedstawiciele ‚zarzewiaków" i młodzieży naro-

*) Wskazują na to już choćby stałe sądy nad łamistrejkami, odbywane nawet w Królestwie, albo taki świeży bojowy fakt, jak akcya młodzieży Wszechnicy lwowskiej przeciw profesorom lwowskim, byłym łamistrejkom, prowadzona w semestrze letnim 1913 r.

dowej zgłosili się z ofiarowaniem współdziałania. Liga ta wystąpiła już raz w roku bieżącym czynnie, mianowicie usiłowała przeszkodzić balowi studenckiemu łamistrejków, co prawda, z częściowym tylko skutkiem. Propaganda bojkotowa czyni również duże postępy wśród skautów. I dawniej mieli oni zobowiązanie do bojkotu, ale teraz zaczynają to coraz szerzej pojmować i gorliwiej stosować. Na prowincyi bojkot, szczególniej czynny, stoi gorzej, ale to, co się dzieje w Warszawie, niezawodnie oddziała szeroko i poza jej rogatkami. Kwestya usposobienia bojkotowego młodzieży żeńskiej przedstawia się rzeczywiście nieciekawie. Na szczęście, bojkot w szkołach żeńskich nie ma tak drażliwego i gorącego charakteru; dziewczęta, które chodzą na pensye prywatne, mniejsze ponoszą ofiary niż młodzież męzka szkół średnich, brak zatem powszechnego i głębokiego uświadomienia sobie nakazu społecznego w sprawie bojkotu mniej przynosi szkody. Nie znaczy to wcale, żeby tak, jak jest nie było źle, nie zwalnia od konieczności obmyślania środków zaradczych.

Tyle faktów i uwag opartych na rzeczywistości dzisiejszego stanu w kwestyi bojkotu szkolnego w Królestwie. Nie widzę potrzeby zatrzymywać się dłużej nad tymi argumentami przeciwników, które mają charakter dyalektyczno-humanitarny; traktować poważnie humanitaryzm znaku narodowo-demokratycznego znaczyłoby to samo, co profanacya ideału. Nie wytrzymuje również najlżejszej krytyki owo boleściwe zawodzenie, co do strat narodowych, jakie ponosimy, wyrzekając się paru tysięcy łamistrejków. Primo — ilość tych dusz potępionych nie jest znowu, jak widzieliśmy tak wielka i aż nadto opłaca się zyskami i wartością pośrednią i bezpośrednią prowadzonej walki. Secundo — ci z pośród uczniów szkół rządowych, którzy rzeczywiście wbrew swej woli i na skutek przemożnych okoliczności stali się winnymi, nie znajdują się przecież w położeniu bez wyjścia, mają przed sobą ciężką, gorzką, ale zupełnie możliwą do przebycia drogę rehabilitacyi przed sądem koleżeńskim, czy obywatelskim, oczywiście pod warunkiem wypełnienia jego wyroku. Zresztą ponad wszelkiem oderwanem rozumowaniem stoi siła konieczności; bojkot jest koniecznością jasną i prostą rewolucyjnej polityki polskiej, warunkiem bezwzględnym rozwoju szkolnictwa polskiego.

Że tak jest w istocie, zbyteczne chyba dowodzić, sprawa ta była niejednokrotnie omawiana nad wszelką wątpliwość. W tym miejscu nie chodziło mi o teoretyczne uzasadnienie bojkotu, ale o rozprawienie się z tem, co głównie, jeśli nie wyłącznie może budzić refleksję, z głuchą pogłoską o rzeko-

mem bankructwie bojkotu, kolportowaną przez zawodowych komiwojażerów na służbie geszeftu politycznego.

Oczywiście nie łudzę się, bym wyczerpał kwestyę, zbyt wiele jest i być musiało luk w materyale, zbyt trudna i skomplikowana rzecz cała, aby ją w szkicu dziennikarskim źródłowo załatwić można.

Z całego jednak obrazu faktycznego, który opiera się na stanie rzeczywistym, wynika jeden wniosek konkretny na trwałej życiowej podstawie oparty.

Bojkot szkół rosyjskich w zaborze rosyjskim trwa, mimo wszelkie mniej lub więcej silne przeciwności, pozory, a nawet załamania. Obowiązkiem wszystkich żywiołów niepodległościowych, obowiązkiem twardym i kategorycznym jest dalsze prowadzenie akcyi bojkotowej, nietylko bez zmiany, ale nawet z możliwie wysokiem, intenzywniejszym, niż dotąd natężeniem. Oczywiście obowiązek ten, jak zresztą wszelka działalność czynna, wymagająca odwagi, poświęcenia i ofiar , spadł i spaść musiał przedewszystkiem na żywioły socyalistyczne, zorganizowane, lub zbliżone do P. P. S. Żywioły te nie ulękną się trudności tej walki, prowadziły ją i prowadzić będą, bo walka, to przecież ich przyrodzone prawo. *Beg.*

P. P. S. na Litwie.

Artykuł dyskusyjny.

Przez dość długi okres czasu nic prawie nie było słychać o polskich socyalistach na Litwie. Dawna „P. P. S. na Litwie“ połączywszy się w organiczną całość z „Litewską socyalną demokracyą“ (L. S. D.) i utworzywszy wspólnie z nią „Socyalno demokratyczną partyę Litwy“ (S. D. P. L.) nie tylko przestała istnieć, jako odrębna organizacya, ale jednocześnie zatraciła swe dotychczasowe cechy. S. D. P. L. stanęła na stanowisku esdeckiem, wyrzekła się dążeń niepodległościowych i postanowiła wejść w skład „Socyalno-demokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi“ (S. D. P. R. R.), co się jej zresztą nie udało z powodu zupełnego rozbicia się tej partyi. W ten sposób cała przeszłość polskiego ruchu socyalistycznego na Litwie została przekreślona, cały dorobek pracy P. P. S. uległ zmarnowaniu. Pokazało się, że stworzenie jednej ogólnej, międzynarodowej, terytoryalnej partyi socyalistycznej Litwy było próbą chybioną, gdyż poza Litwinami i Polakami i częścią żydów nikt więcej do S. D. P. L. nie wszedł. Socyaliści białoruscy, żydowscy w swej większości i rosyjscy w dalszym ciągu od niej stronili. Pokazało się jednocześnie, że najgorzej na

*

tym nieudanym eksperymencie wyszedł żywioł polski. Albowiem S. D. P. L. stała się, właściwie mówiąc, partyą litewską i o interesy robotników polskich prawie zupełnie nie dbała. Nadto jej charakter litewski przybrał rysy tak wybitnie zaborcze wobec Polaków, że mowy być nie mogło o ciążeniu do niej żywiołów polskich o zdecydowanej świadomości narodowej.

W rezultacie w S. D. P. L. pozostała nieznaczna część proletaryatu polskiego, który w masie swej coraz bardziej ulegał wpływom niesocyalistycznym. Wpływy klerykalne albo nawpół klerykalne, częściowo endeckie zapanowały wśród tych sfer ludowych na Litwie, które powinny byłyby się stać przedmiotem oddziaływania polskiej roboty socyalistycznej. Inteligencya socyalistyczna polska, jaka ocalała po represyach lat 1906—1907, albo nic nie robiła, nie mogąc znaleźć pracy w zlitewszczonej S. D. P. L., albo niosła dorywczą pomoc tej robocie socyalistycznej, jaka się na miejscu znalazła, choćby ona nie zadowalniała w zupełności danego „sympatyka". O trwałej pracy socyalistycznej polskiej, mającej na celu wznowienie samodzielnego ruchu na odmiennych od dotychczasowych podstawach, długo nie było mowy. Zdawać się mogło, że ruch ten na Litwie został ostatecznie skazany na zagładę...

Tymczasem w Polsce odbywała się znamienna ewolucya. Następuje zwrot od tendencyj ugodowo-autonomistycznych, opartych na wierze w przeobrażenie się caratu na państwo praworządne, do rewolucyjnych dążności niepodległościowych. Pierwsza P. P. S. weszła na drogę praktycznych przygotowań do walki zbrojnej. Idee niepodległościowe szybko zapanowały wśród porewolucyjnego pokolenia młodzieży socyalistycznej. Nowe prądy skrystalizowały się pierwotnie za kordonem i na emigracyi, skąd stopniowo przedostały się na teren zaboru rosyjskiego — do Królestwa.

Niebawem też spotykamy się z nimi i na Litwie. Młodzież polska w głównych ośrodkach tego kraju stosunkowo bardzo szybko przejęła się dążnościami niepodległościowemi. Umożliwiło to i naszej partyi wznowienie, na razie w bardzo szczupłym zakresie, roboty na Litwie. Dziś już możemy mówić i o ruchu niepodległościowym i o pracy ściśle partyjnej P. P. S. na Litwie jako o czemś zupełnie konkretnem. Ze względu jednak na to, że i na Litwie całokształt warunków życia przedstawia się zgoła odmiennie w porównaniu z tem, co mamy w Królestwie Polskiem, dalszy rozwój naszej pracy w ośrodkach litewskich wymaga dyskusyi. Wymaga jej chociażby dla uniknięcia tych błędów, które partya nasza najwidoczniej

w przeszłości popełniała, skoro wyniki długoletnich naszych zabiegów były tak opłakane.

Właśnie tym artykułem chciałbym rozpocząć dyskusyę, w której, spodziewam się, wezmą udział towarzysze, pragnący wszechstronnie tę sprawę wyjaśnić.

Jakie cele stawiamy sobie w naszej pracy na Litwie? Chcemy w tym kraju stworzyć silne placówki polskiego ruchu socyalistycznego, chcemy wciągnąć do tego ruchu ogół żywiołów polskich, wśród których idea socyalistyczna może się szerzyć ze względów ekonomiczno-społecznych. Chcemy, aby polski ruch socyalistyczny na Litwie odgrywał odpowiednią do jego siły rolę w życiu krajowem. W tym celu musimy iść drogami nieco odmiennemi od tych, na jakie wstępowała P. P. S. w zaraniu jej działalności na Litwie.

Wówczas P. P. S. oddziaływała na dwa ośrodki Litwy — na Białystok i Wilno. W pierwszym, silnie wyodrębniającym się od reszty Litwy i pod względem społecznym (duże centrum fabryczne) i pod względem narodowym (ludność polska i żydowska; brak Litwinów), więcej związanym z Królestwem niż z resztą Litwy, robota nasza była prowadzona według tej samej modły, co i w Królestwie. W Białymstoku powstaje miejscowa organizacya partyjna, do której wchodzą robotnicy Polacy i żydzi, organizacya ta jest obsługiwana narówni z organizacyami lokalnemi Królestwa, dla niej powstaje jeden z pierwszych naszych organów lokalnych — „Białostoczanin“, ponieważ „Robotnik“ nie może zmieścić wszystkich nadchodzących z Białegostoku korespondencyj fabrycznych.

Inaczej było w Wilnie. Tam przez szereg lat P. P. S. nie prowadziła lokalnej roboty agitacyjno-organizacyjnej, dokładając wszelkich starań w kierunku przyłączenia do P. P. S. żywiołów polskich, wchodzących w skład L. S. D. I dopiero wówczas, kiedy w r. 1901-ym udało się to w znacznej mierze przeprowadzić, P. P. S. zaczyna rozwijać robotę na Litwie na szerszą skalę, uzyskując trwałą podstawę do pracy organizacyjnej w Wilnie i Kownie. W Grodnie tymczasem wytworzyła się niemal samorzutnie organizacya P. P. S., która szybko zajęła miejsce wybitne w szeregu organizacyj litewskich naszej partyi.

W ten sposób w r. 1902-im posiadaliśmy już znacznie rozgałęzione stosunki organizacyjne na Litwie, przyczem narodowościowo były one bardzo niejednolite. Organizacya białostocka składała się z żydów i chrześcian-Polaków. W organizacyi grodzieńskiej przeważali towarzysze żydzi, kierownikami zaś jej byli Rosyanie (polscy niepodległościowcy i patryoci P. P. S.), w Wilnie organizacya żydowska P. P. S. była niekiedy

silniejsza od chrześciańskiej, w Kownie — czysto polska, wreszcie na prowincyi, w drobnych miasteczkach i po wsiach utrzymywano stosunki z Białorusinami, dla których P. P. S. wydała trzy pierwsze białoruskie broszury agitacyjne, przełożone z polskiego.

Ten mieszany skład narodowościowy P. P. S. na Litwie odbierał jej w znacznym stopniu charakter polski, natomiast wzmacniał dążenia do separowania się od Królestwa i do przekształcenia się w międzynarodową terytoryalnie-litewską partyę socyalistyczną, marzącą o ogarnięciu L. S. D., Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady, żydowskiego „Bundu“ oraz grup socyalno-demokratycznych rosyjsko-żydowskich. Stąd takie oto wyznanie wiary w Nr. 3 „Walki“ — organu P. P. S. na Litwie (październik 1902): „N i e u w a ż a m y siebie, przedstawicieli mniejszości ludu pracującego na Litwie, za w y ł ą c z n y c h g o s p o d a r z y ruchu socyalistycznego w tym kraju i, jako tacy, nie chcemy i nie mamy prawa bez porozumienia z towarzyszami litewskimi, białoruskimi i żydowskimi rozstrzygać przyszłych losów naszej wspólnej ojczyzny. Natomiast będąc przekonani, że głównym interesem całego ludu pracującego, bez względu na narodowość, jest rozbicie kajdan i pętów, włożonych na Litwę przez najezdników i zdobycie dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju, pracować chcemy nad połączeniem wszystkich sił socyalistycznych na Litwie, by wytworzyć siłę, zdolną do skutecznej walki o dobro, szczęście i interesy klasy pracującej, by przeciwstawić ją nietylko rządowi najezdniczemu, lecz i złączonej na całej przestrzeni tego kraju klasie wyzyskiwaczy... Nie chodzi nam o zlanie się organizacyj socyalistycznych na Litwie z organizacyą socyalistyczną w Polsce, lecz o wytworzenie partyi socyalistycznej na całej przestrzeni Litwy historycznej, do kórej to partyi poszczególne organizacye różnych narodości, zaludniających ten obszar ziemi, przystąpiłyby na zasadach równości całkowitej. Jesteśmy zaś przekonani, że z chwilą, gdy takie połączenie nastąpi, przyjdzie kolej i na zawarcie ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie, gdyż sojusz ten, zapewniając współdziałanie ludu pracującego Polski i Litwy, stworzy w całej zachodniej części państwa rosyjskiego potężną jednolitą siłę, która wcześniej czy później zwyciężyć musi“.

W duchu tego wyznania wiary rozwijała się P. P. S. na Litwie w ll. 1903—1906. Jak wiemy, ogólno-litewskiej partyi terytoryalnej stworzyć nie udało się. Zamiast ścisłego sojuszu z P. P. S. w Królestwie nastąpiło zupełne z nią zerwanie, najprzód organizacyjne, następnie ideowe i programowe, ukoronowane pobożnem życzeniem utonięcia we wszechrosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej.

II.

Zasadnicza przyczyna takiej ewolucyi dawnej P. P. S. na Litwie tkwiła w jej różnonarodowym charakterze. To też obecnie powinniśmy zwrócić uwagę wyłącznie na pracę wśród ludności polskiej, na niej oprzeć nasze usiłowania organizacyjne, z niej stworzyć poważny czynnik rewolucyjny tak w życiu miejscowem jak i w ogólnopolskiem. Proletaryat fabryczny i warsztatowy polski Wilna, Kowna, Grodna, Białegostoku, Mińska i innych ośrodków miejskich Litwy winien stać się tą bazą naszej działalności partyjnej, na której opierając się, będziemy mogli stać się czynnikiem poważnym w życiu krajowem.

Wbrew ustalonej opinii, proletaryat polski na Litwie bynajmniej nie jest q u a n t i t è n e g l i g e a b l e i dużo czasu upłynie, zanim go w całości potrafimy wyrwać z pęt ciemnoty, zacofania, klerykalizmu i uświadomić w duchu polskiego socyalizmu rewolucyjnego, niepodległościowego. Na tem polu czekają nas bardzo znaczne wysiłki pracy i nie mniejsze ofiary. Dopiero zdobywszy trwały grunt wśród tego proletaryatu, będziemy mogli rozszerzyć nasze wpływy na te proletaryackie i półproletaryackie żywioły wiejskie, które na Litwie są polskiemi lub niemi się stają wskutek procesu różniczkowania się i konsolidacyi narodowościowej, który rozwija się obecnie na Litwie pod wpływem czynników najrozmaitszych.

Obok proletaryatu, jako naturalnej podstawy ruchu socyalistycznego, musimy uwzględniać w naszej robocie przedewszystkiem polską młodzież inteligencką, z pobudek idalistycznych lgnącą do socyalizmu. Pewna część jej stanie w czynnych szeregach walczących proletaryatu lub będzie odgrywała rolę pomocniczą „sympatyków“, reszta, wnikając w społeczeństwo, potrafi w niem wytwarzać tę atmosferę przychylności wobec ruchu rewolucyjnego, bez której żadna szersza działalność polityczna nie jest możliwa. Na młodzież i młodą inteligencyę możemy liczyć zwłaszcza w tych dziedzinach pracy rewolucyjnej, które, nie posiadając cech ściśle partyjnych (jak działalność wojskowa i skarbowa), są jednakże konieczne dla powodzenia naszego ruchu.

Ograniczenie się do terenu czysto polskiego, stworzenie czysto-polskiej organizacyi partyjnej na Litwie usunie niebezpieczeństwo wpływów, jakie wywierały na dawną P. P. S. na Litwie owe nie-polskie żywioły, tak silnie w niej reprezentowane w ll. 1903—1906. Polskość organizacyi naszej na Litwie utrudni szerzenie się tendencyj „wszechrosyjskich“, ujawnianych przez dawną P. P. S. na Litwie, i ograniczy odrębność

tej organizacyi do konieczności, dyktowanych względami praktyki.

Bo, że P. P. S. na Litwie powinna, w miarę swego rozwoju, uzyskiwać odrębność, to dla mnie nie ulega wątpliwości. Stosunki Litwy a Królestwa są tak niepodobne do siebie wzajemnie, że już to samo nakazuje partyi, działającej tu i tam, bardzo często występować odmiennie. Po zatem Litwa wymaga koniecznie własnych lokalnych wydawnictw partyjnych, omawiających sprawy krajowe i miejscowe tak, jak tego nie może czynić „Robotnik". Wznowienie „Walki" byłoby więc potrzebą niedalekiej przyszłości. Reagowanie na objawy życia Litwy za pomocą odezw czy innych wystąpień partyjnych musi być pozostawione miejscowym władzom partyjnym, które z tego powodu muszą mieć znaczną swobodę działania. Wszystko to jednak nie powinno rozbijać jedności P. P. S. na całym obszarze zaboru rosyjskiego.

Programowo i organizacyjnie P. P. S. na Litwie i w Królestwie powinna stanowić całość, starając się o utrzymanie jaknajwiększej liczby instytucyj i agend wspólnych. Wszystkie te działy robót, które dadzą się prowadzić wspólnie dla Litwy i Królestwa, powinny utrzymywać jednolitość. Oczywiście, interesy odrębne Litwy muszą być uwzględniane w jaknajszerszym zakresie, ale interesy całokształtu polskiego ruchu socyalistycznego powinny być wysuwane na plan pierwszy. Tylko wówczas bowiem unikniemy niebezpieczeństwa, że na wyodrębnieniu się Wilna od Warszawy skorzysta tylko Petrsburg.

Nie możemy zapominać o tem, że Litwa jest — z jednej strony — krajem o słabym rozwoju przemysłu, a z drugiej terenem, na którym krzyżują się wpływy Polski i Rosyi. Niedorozwój ekonomiczny Litwy pociąga za sobą ten skutek, że ruch socyalistyczny nie może odgrywać tu tak wybitnej roli jak w Królestwie. Skutkiem tego miejscowy ruch socyalistyczny zawsze będzie szukał oparcia poza Litwą — w Polsce czy w Rosyi. Naturalnem oparciem p o l s k i e g o ruchu socyalistycznego na Litwie jest ruch w Królestwie. Rozluźniając swój stosunek do ruchu socyalistycznego nad Wisłą, polski ruch socyalisyczny na Litwie ulegnie niechybnie niebezpieczeństwu szukania oparcia o ruch rosyjski, zwłaszcza że te tendencye są silne u socyalistów Litwy innych narodowości. Im słabszym będzie polski ruch socyalistyczny na Litwie, tem groźniejszem będzie to niebezpieczeństwo. I dlatego nie należy spieszyć z wyodrębnieniem tego ruchu, pozostawiając to żywiołowemu procesowi jego rozwoju, wzmaganiu się na siłach i pogłębiania się. *Litwin.*

Emigracya z Galicyi.

Problemat emigracyi zajmuje od dziesiątek lat polityków i ekonomistów galicyjskich, teoretyków i praktyków, szczególnie tych ostanich. Ekstenzywna gospodarka naszych rolników istnieć może jedynie przy bardzo niskiej płacy robotnika, gotowego na każde zawołanie do usług dłuższych czy krótszych, wpatrzono we dwór jako wyłączne miejsce pracy. Ta forma gospodarki wymaga wielkiego rezerwoaru robotniczej armii zapasowej, stworzonego agrarną polityką gospodarczą niedopuszczającą do należnego rozwoju przemysłu, oraz utrudnieniem wychodźtwa.

Gdyby interes i wola możnowładców wystarczały do wstrzymania rozwoju gospodarczego, to wielka własność rolnicza w Galicyi skorzystałaby z swej władzy, by kraj otoczyć wysokim wałem, przez któryby się żaden robotnik nie przedostał. I po wieczne czasy trwałyby patryarchalne stosunki tyfusu głodowego, jednego kożucha i jednej pary butów dla mieszkańców całej chaty chałupnika i kilkanaście do kilkudziesięciu centów płacy dziennej zależnie od pory roku. Tak jednak nie jest, gospodarstwo potrzebuje nie tylko taniego robotnika ale i konsumenta, nowoczesna administracya bardzo jest kosztowna i wielkich wymaga danin ze strony ludności, zadłużony obszarnik musi znaleść nabywcę na parcele swej posiadłości, by bądź przez odprzedanie części swego obszaru po cenach bardzo przewyższających rzeczywistą wartość, oddłużyć resztę, bądź też by zmobilizować możliwie najlepiej kapitał i wynieść się do miasta. Gospodarstwo społeczne nie znosi wysp zastarzałych form gospodarczych, przełamuje sztuczne wały, przemocą wciąga wszystko w wir kapitalistycznej gospodarki.

Po senzacyjnych procesach wytaczanych ajentom emigracyjnym, ostrych wyrokach, policyjnych szykanach, odmawianiu paszportów i t. p. nastąpiła era tolerancyi emigracyi. Rząd spostrzegł się, że bilans handlowy państwa doznaje znacznej poprawy przez przypływ pieniędzy nadsyłanych przez wychodźców, szczególnie z Ameryki północnej. Właściciele dóbr przekonali się, że wartość ziemi w Galicyi uzależniła się od konjunktury gospodarczej Ameryki i z nią związanej emigracyi. Im więcej ludzi jechało do Ameryki, im więcej pieniędzy przywozili wracając do domu, tem wyższe stawały się ceny gruntów. Stopa życiowa „amerykanina“, chłopa, który się w Ameryce dorobił, znacznie stawała się wyższą od wymagań życiowych ludności, która się z ziemią ojczystą nie rozstawała.

Pogląd na emigracyę zmienił się, powoli zaniechano wstrzymania emigracyi, zajęto się regulowaniem jej, opieką nad emigrantami, starano się opanować emigracyę, by ją przystosować do wymogów kapitalistycznej gospodarki w kraju.

Wychodźtwo nie dało się skrępować, ani tamowaniem, ani opieką. Zwiększały lub zmniejszały się koszta wyjazdu za morze, opłacano się stosownie do trudności przez władzę stawianych, przy kupnie paszportu, lub przy przemycaniu przez granicę. Okupywano się agentom, pokątnym kramarzom, szynkarzom, żydom lub ajentom koncesyonowanym — pensyonowanym starostom, księżom, lub posłom, którym rząd głodne usta zatkał koncesyą na biuro podróży. Emigracya szła swoim trybem żywiołowo, zależna głównie od popytu rąk na amerykańskim targu, rosnąc i malejąc w miarę kursów na giełdzie nowojorskiej.

Prym w dostarczaniu robotnika Stanom Zjednoczonym wiodą Austro-Węgry w ostatniem dziesięcioleciu 1902—1911 27·9 prc. przybyszów, podczas gdy Włochy dały 26·6 prc., Rosya 21·3 prc., Niemcy 4·5 prc. Stosunek ten nie jest stały jak w ogóle emigracya do Stanów Zjednoczonych.

Przybyło do Stanów Zjednoczonych:

W latach	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Z Austryi		82.983	80·853	135.793	82.129	85.854
Z Austro-Węgier	338.507	168.529	170.191	258.737	159.059	178.882
Z wszystk. państw ogółem	1,102.507	624.744	613.620	851.663	691.794	655.774

Z tabliczki tej widoczne jest, że bez względu na zachowanie się władz austryackich udział ludności w emigracyi zależny był od zapotrzebowania amerykańskiego, t. z. od ogólnej liczby emigrantów.

W dziesięcioleciu ostatniem przybyło do Stanów Zjednoczonych wedle Annual reports of the Commissioner General of Immigration z Austro-Węgier:

W latach	1907	1908	1909	1910	1911	1912	Razem
Polaków	59.719	26.423	36.483	60.675	27.515	30.684	405.574
Rusinów	23.751	12.298	15.468	27.769	17.068	21.300	153.251
Żydów	18.855	15.293	8.431	13.142	12.785	10.757	152.590
Na 100.000 w Austryi mieszkających wyemigrowało do Stan. Zj.							
Polaków	1.389	614	848	1.411	640	711	—
Rusinów	604	313	394	707	434	542	—
Żydów	844	684	377	587	571	480	—

Pouczającem bardzo jest następujące zestawienie zawodów przybyłych w latach 1902—1911 według narodowości bez uwzględnienia przynależności państwowej:

	Zawody wolne	Robotn. zawod.	Robotn. samodz.	Robotn. rolni	Służba	Inne zawody	Bez zawodu	Razem
Polacy	1.412	47.858	239.183	313.363	127.538	1.870	173.719	904.943
Rusini	129	2.916	55.399	52.946	25.900	92	18.097	156.479
Żydzi	7.447	383.240	12.774	62.174	68.034	35.999	441.024	1,010.602

Wynika z tego, że Żydów wyemigrowało z Europy 10 prc. więcej niż Polaków, że przeważna część Polaków i Rusinów to robotnicy rolni, a przeważna część Żydów to rzemieślnicy. Z wolnych zawodów (lekarze, adwokaci, nauczyciele) emigruje za morze 5 razy tyle Żydów co Polaków, Rusini wcale nie wchodzą w rachubę.

Podczas gdy Niemcy przywożą ze sobą przeciętnie 28 dolarów od głowy, Czesi 28, Włosi 26, Polacy posiadają 15, Żydzi 14·3 a Rusini ledwie 12·8 dolarów od głowy (Dolar = 5 koron, 2 ruble). Za to dostarczamy największą ilość analfabetów:
Niemcy 4·4 prc., Czesi 1·3 prc., Włosi 9·8 prc., Polacy 32·3 prc., Rusini 50·6 prc. a Żydzi 20 prc.

Reemigracya, powrót do kraju ojczystego jest podobnie chwiejny jak emigracya sama, zależy w znacznej części od popytu pracy w Stanach Zjednoczonych, chociaż widoczny jest w niej znacznie większy procent Polaków aniżeli Rusinów a bardzo mały Żydów. Widocznie Żydzi jadą, aby w Ameryce pozostać, z Rusinów także bardzo znaczna część na stałe osiedla się w Stanach Zjednoczonych.

Wrócili ze Stanów Zjednoczonych do Austro-Węgier:

w latach	1908	1909	1910	1911	1912
Polacy	28.048	10.292	9.643	18.499	22.560
Rusini	3.966	1.762	1.819	3.719	5.339
Żydzi	1.758	1.398	1.409	1.827	2.121

Kanadyjski Jear Book nie rozróżnia narodowości w Galicyi, wszystkich z Galicyi przybyłych wykazuje jako Galicyan a mianowicie:

w latach	1907	1908	1909	1910	1911
Galicyan	16.021	6.911	5.936	4.475	9.329

W r. 1912 imigrowało do Kanady z Austro-Węgier 24.683 osób, podczas gdy w r. 1907 — 22.217, w r. 1908 — 10.916, w r. 1909 — 9.532, w r. 1910 — 10.296 a w r. 1911 — 19.192.

Emigracya do Brazylii i Argentyny nie obejmuje zbyt wielkiej ilości ludzi:

	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Argentyna	6.120	4.659	3.485	4.552	4.542	4.703	6.545
Brazylia	1.012	522	5.317	3.969	3.801	3.327	3.045

osób z Austro-Węgier.

Mimo licznych urodzin ludność Galicyi nie wykazuje wielkiego przyrostu z powodu ubytku przez emigracyę. Ubytek ten obliczają w dziesięcioleciu 1901—1910 na 6·67 prc. W roku 1900 Galicya liczyła 28·4 prc. ludności Austryi, w roku 1910 tylko 28 prc.

Przejdźmy teraz do innego zjawiska. Podczas gdy emigracya zamorska zwraca na siebie całą uwagę społeczeństwa i rządu, to wędrówka sezonowa do krajów europejskich mniej rzucająca się w oczy, obejmuje jednak daleko większą ilość ludzi.

Rząd austryacki oblicza dziś emigracyę sezonową swych obywateli na 480.000 osób; w roku 1904 te same władze oceniały emigracyę sezonową na 100.000; w ciągu dziesięciu lat wzrosła ona zatem pięciokrotnie.

W emigracyi sezonowej, wędrówka do państwa Niemieckiego zajmuje pierwsze miejsce. Z całej masy idącej na „saksy“—480.000 ludzi—ledwie 30.000 wędruje do krajów nieniemieckich i to: 8.000 do Danii, 2.500 do Szwecyi, przeszło 1.000 do Szwajcaryi, 2—3.000 do Francyi, przeszło 2.000 do Włoch a do Rumunii 12.000 do 15.000 robotników. Ocena ilości emigrantów polega na granicznych raportach policyjnych.

Pruska „centrala robotnicza“, pod pruskim patronatem stojąca instyucya, mająca przewilej wydawania obcym robotnikom legitymacyj, wykazuje w r. 1911/1912 — 729.575 robotników sezonowych, przybyłych z zagranicy, w tej ilości z Austryi:

w latach	1907/8	1908/9	1909/10	1910/11	1911/12
Polaków	81.078	86.050	83.447	77.567	75.851
Rusinów	58.875	75.102	81.956	82.718	77.911

Przeważająca ilość robotników polskich i ruskich w Niemczech w rolnictwie ma zejęcie, podczas gdy Czesi i Niemcy prawie wyłącznie pracują jako robotnicy przemysłowi. Jednak zwiększa się także u Polaków zajęcie w przemyśle.

Wydano legitymacyi dla robotników z Austryi:

	do robót rolnych			do przemysłu		
w latach	1909/10	1910 11	1911/12	1909/10	1910/11	1911/12
Polakom	65.493	61.236	56.346	17.954	16.331	19.505
Rusinom	48.296	47.710	40.952	33.660	35.008	36.959
Niemcom	1.624	4.672	2.647	45.325	53.718	51.906
Czechom	—	828	1.061	—	18.975	25.784

W rozmaity sposób tłumaczą rosnącą skłonność robotników z Austryi do emigracyi i do wychodźtwa sezonowego. Najbliższy, sam przez się nasuwający się powód, ciężkie położenie ludu pracującego, brak pracy popłatnej tłumaczy ten objaw wyczerpująco. Awanturniczość młodych ludzi, chęć poznania obcych krajów i t. p. to jedynie towarzyszące objawy. Ajenci, reklama, starania spółek okrętowych, mogą wpłynąć na kierunek podróży, na kraj do którego wychodźtwo się kieruje, ale nigdy nie spowodują do emigracyi chłopa, do swego kawałka ziemi przywiązanego, a głównie ludność wiejska emigruje. Porównanie warunków gospodarczych Galicyi i reszty krajów Austryi, a Austryi z Niemcami wykaże, że natężenie emigracyi zupełnie odpowiada położeniu gospodarczemu.

Brak statystyki obrotu towarów pomiędzy pojedyńczymi krajami austryackimi utrudnia bezpośrednie jasne przedstawienie różnic położenia gospodarczego t. z. krajów koronnych, wystarczą nam jednak liczby pośrednie. Miarę rozwoju przemysłu stanowi niezawodnie ilość robotników w nim zajętych, tu zaś stan ubezpieczonych w kasach chorych da nam dokładny obraz.

W r. 1910, normalnym pomyślnym roku, ubezpieczonych w kasach chorych w Galicyi było 205.926 osób, wśród nich 27.525 kobiet. Kraje Sudeckie (Czechy, Morawa, Śląsk), mające o jedną piątą ludności więcej, wykazują półtora miliona członków, wśród nich 400.000 kobiet. Austrya niższa, nie licząca połowy ludności Galicyi, ma przeszło trzy razy tyle robotników przemysłowych (669.677 w kasach chorych ubezpieczonych). Galicya ma 28 prc. ludności Austryi, a ledwie 5·6 prc. robotników. W stosunku do krajów Sudeckich powinna Galicya zatrudniać o milion robotników więcej niż zatrudnia i chyba jasne jest jak na dłoni, że w takim wypadku o emigracyi mowyby nie było. Przytem Austrya wogóle pozostała w tyle w rozwoju gospodarczym poza innymi krajami Europy. Niemcy przy ludności 2·6 większej od Austryi, mają cztery razy tyle co ona robotników (14·4 milionów przeciw 3·5 mil.). Nic dziwnego, że Niemcy zużywają rocznie 5 razy tyle węgla co Austrya, mają 3 razy tyle przedsiębiorstw małych (1—5 robotników), 4·4 przedsiębiorstw średnich (6—50 rob.) i 5 razy tyle przedsiębiorstw wielkich (ponad 50 rob.).

Rozwój kolei żelaznych także jest miarą rozwoju gospodarczego kraju. Na 100 kw. kilom. przestrzeni miały w r. 1910 Niemcy 11·3 kilometra, Austrya cała 6·6 kilom., Czechy 13 klm., Śląsk 12 klm., Morawa 10 klm., a Galicya 5 klm.

Z własności gruntowej Galicya, śpichlerz Austryi, płaci 14·4 dochodu przez właścicieli ziemi w Austryi do opodatkowania podanego. Na jedynem polu rozwiniętej produkcyi,

w dziedzinie rolnictwa osiągają rolnicy nasi nie wiele więcej nad połowę tego, co uzyskują rolnicy innych krajów austryackich na tej samej przestrzeni.

Dochody z przedsiębiorstw w Galicyi wynosiły w r. 1910 milionów 118, podczas gdy cała Austrya wykazuje dochód 1.419 milionów; zamiast 28 prc. stosownie do ludności udział Galicyi w tych dochodach wynosi 8·3 prc.

Ten sam stosunek przy zbadaniu całego dochodu opodatkowanego, Austrya wykazuje 4.980 milionów dochodu; z tego Galicya, niemal trzecia część państwa, 421 mil. czyli 8·4 prc.

Rozdział dochodów jeszcze jest niekorzystniejszy aniżeli ich wysokość.

Obowiązek płacenia podatku osobisto-dochodowego rozpoczynał się z dochodem 1.200 koron rocznie, czyli odliczając niedziele i święta, 4 kor. dziennie. Obowiązek ten dotyczy w Galicyi na 8 milionów mieszkańców ledwie 107 tysięcy osób, czyli na 1.000 mieszkańców trzynastu, w Austryi niższej na 1.000 ludności studwudziestudziewięciu, w krajach Sudeckich na 1.000 mieszkańców ośmdziesięciu siedmiu.

Wśród świadczeń na rzecz państwa w dziedzinie jednej Galicya przoduje w Austryi a mianowicie w należytościach egzekucyjnych. Dochód z należytości egzekucyjnych w Austryi wynosi 2,473.000, z tego płaci Galicya 1,320.000 K czyli 53 prc., odsetek zwłoki zaś przypada na Galicyę 208.000 K na 1,350.000 całego państwa, czyli 15 prc. Wobec tego, że Galicya płaci podatków podlegających egzekucyi 31 milionów, należytości egzekucyjne wynoszą ponad 4 prc. całego podatku. Dodatek, pozornie dobrowolny, nielada. Kraje Sudeckie na 124 milionów podatku płacą 467.000 należytości egzekucyjnych a 510.000 odsetek zwłoki. Niższa Austrya 141.000 należytości i 433.000 K odsetek.

Płacimy zatem od każdych 100 K podatku:

W Galicyi	4·13 K egzekuc. i 66 hal. odsetek zwłoki
W krajach Sudeckich	0·37 K egzekuc. i 40 hal. odsetek zwłoki
W Niższej Austryi	0·10 K egzekuc. i 30 hal. odsetek zwłoki

Cóż dziwnego, że w tych warunkach ludność masowo opuszcza kraj i chyba brak potrzeb i przywyknięcie do nędzy jedynie tłumaczy, że emigracya nie jest jeszcze tłumniejszą.

Jedyną drogą zwalczania emigracyi, jest podniesienie kraju z nędzy gospodarczej, gruntowna zmiana polityki ekonomicznej z agrarnej na przemysłową. Na to jednak nie zanosi się. Reforma wyborcza sejmowa, smutna rola jaką w niej odegrała demokracya, przewaga podolaków, wskazują na to, że długo jeszcze czekać wypadnie nim kraj wstąpi na nowe drogi.

W państwie rzecz ma się nie lepiej. Agraryusze austryaccy

mają nader ważnego sojusznika w agraryuszach węgierskich, uważających Austryę jedynie jako rynek zbytu. Chronieni unią celną nie pozwalają oni Austryi na reformę ustawodawstwa celnego, będącego podstawą zgubnej dla Galicyi polityki gospodarczej.

Interesy agraryuszy pchają Austryę w stronę regulowania emigracyi środkami policyjnymi —przedstawiciele ludu pracującego domagać się będą regulowania jej drogą reform gospodarczych i społecznych, usuwających nędzę i brak pracy — te najważniejsze źródła emigracyi. *H. n.*

Socyalista wobec zagadnień militarnych*).

„Qui a du fer, a du pain".
Blanqui.

„Nieprzejednany" Gustaw Hervé podejmuje w swej książce „Podbój armii' ideję rewolucyi socyalnej, którą życie współczesne przez powolną demokratyzacyę, na daleki i ewentualny plan odsunęło. Powraca stara fala „wuja Blanqui'ego", ale powraca w zmienionej nieco, bardziej współczesnej postaci.

Hervé nie stoi na stanowisku bezwzględnej i doktrynersko pojętej konieczności socyalnej rewolucyi.

Uważa on rewolucyę społeczną za jedną z ewentualności życiowych, ewentualności tym bardziej prawdopodobnych — że nad starą Europą wiszą wciąż groźne chmury polityczne — a dziś wojna polityczna pociąga za sobą w sposób nieodzowny wybuch zbyt już nagromadzonych prochów niedoli społecznej.

Sam zresztą Hervé wierzy w nadejście rewolucyi socyalnej i z całą brawurą zapewnia o jej bliskości:

„Można dziś równie łatwo i z równą pewnością prorokować, że zbliżamy się do wielkiego socyalnego przewrotu, jak łatwem było dla wszystkich przewidujących umysłów XVIII. wieku przepowiadać nadejście Wielkiej Rewolucyi.

Jest pewna jednostronność w tym poglądzie. Umysły przewidujące mogą dziś z równą siłą przepowiadać, że przygotowuje się wielka era przewrotów nacyonalnych i p o l i t y c z n y c h, które zapewniają jedynie godne współczesności

*) Z powodu książki Gustawa Hervé „La conquête de l'armée" Paris 1913.

pokojowe budowanie socyalistyczno-współdzielczego ustroju. Jednak stanowisko Hervégo gdy przewiduje rewolucyę socyalną jest z francuskiego punktu widzenia zupełnie zrozumiałe, a wogóle uprawnione. Można być dziś przygotowanym na wszystko. Trudno jest wprost przewidzieć, jakie siły może rozpętać, wyzwolić, unicestwić, lub stworzyć obecny, krwawo rozpoczęty okres dziejów.

Hervé zachowuje się w swojej książce nie jak suchy doktryner, ale jak Skaut, który na zwolenników swej idei woła: „czuj duch!!‘ i uczy ich co czynić dziś, by nie być zaskoczonym przez jutro. Wskutek tego książka jest żywa i czyta się z zajęciem, co nie o wszystkich książkach socyalistycznych powiedzieć można.

Przewidując rewolucyę socyalną Hervé, stary praktyk, nie chce jak to czynili dawni teoretycy, obciążeni niemiecką dyalektyką i konwencyonalizmem. widzieć tej rewolucyi jako niezorganizowaną, żywiołową walkę, zwycięską jeno teoretycznie — praktycznie zmasakrowaną przez żelaznego olbrzyma armii, którego ma na usługach swych Państwo.

Hervé powiada: „Siła musi iść preciw sile, bagnety przeciw bagnetom, zimna twarda organizacya wojskowa przeciw zimnej, twardej organizacyi, dyscyplina przeciw dyscyplinie, armaty przeciw armatom“.

Tylko rewolucya, rozporządzająca armią, zwycięży.

Burżuazya rozporządza specyalną armią, wyćwiczoną dla walki z wrogiem wewnętrznym. Lud tedy ma prawo, stworzyć swoją rewolucyjną armię, gotową do walki z wrogiem — którym dla Hervégo jest przedewszystkiem świat uprzywilejowanych kapitalistów.

Jak jednak zdobyć tę siłę, tę fizyczną zdolność do walki, jak zdobyć armię rewolucyjną.

Przedewszystkiem kultywować w sobie cnoty żołnierza i umiejętności wojskowe — a dalej — p o d b i ć f r a n c u s k ą a r m i ę.

Antymilitaryzm nie rozwiązuje problemu militarnego, a przeciwnie zaostrza go, tworząc przepaść między wojskiem i ludem. Należy przyjąć fakty. Wojska istnieją — by służyć do obrony narodu. Dziś jednak służą one rządom dla wojen, nic wspólnego z dobrem narodu nie mających, a często zwracają się nawet przeciw samemu narodowi, przeciw jego słusznym rewoltom. Należy wojsko uludowić, należy uczynić je istotnie przedstawicielstwem narodowego heroizmu, służącego do obrony praw narodu i wywalczenia jego swobód. Należy nawiązać nić sympatyi jaka do niedawna jeszcze łączyła

lud francuski z jego wojskiem, i które zniszczyli kapitaliści, używając wojsk przeciw strejkującym robotnikom.

W ciągu XIX. wieku lud francuski uwielbiał swoje wojsko, a teraz śpiewa o niem w międzynarodówce refren pełny nienawiści. Ten stan rzeczy musi uledz zmianie — wobec faktu, że sile wojskowej, jaką rozporządza świat panujący, należy ze strony nadchodzącego świata „wyzwolonych robotników*), przeciwstawić równą siłę wojskową, którą należy zdobyć czy stworzyć. Jak? Oczywiście należy obecną armię ludową przeniknąć z krańca do krańca ideałem ludowym. Tedy należy do armii chętnie wstępować. Socyaliści nie powinni uchylać się od służby wojskowej. Socyalizm winien podbić armię. Dezercya jest grzechem społecznym, jest źle pojętym obowiązkiem ideologicznym, który sprawy ani na krok naprzód nie posuwa. Raz stanąwszy w szeregach, należy wrogą siłę armii uczynić sobie przyjazną. Należy wyznawane przez się ideały szerzyć wśród towarzyszy. Co więcej, należy socyalistom francuskim starać się o dobywanie stopni podoficerskich i oficerskich, gdyż pozyskanie tego środowiska dla spraw ludowych jest najważniejsze. Wiadomo czem jest rozkaz oficera dla żołnierza — i jak on zdolen jest zniweczyć w przeciągu sekundy najżarliwszą pracę agitacyjną „towarzysza".

Przytem komuna francuska i wiele poprzednich wysiłkówulocyjnych szczezło marnie z braku oficerów, którzyby siłami rewolucyjnemi dowodzić mogli. Zdobycie dla ideałów rewolucyi oficerów nie jest niemożliwe. Wielu jest śród nich idealistów, i wielu biedaków, którzy pod pozorną świetnością munduru kryją biedę i niedostatek rodziny, którzy opędzają szczupłą pensyą koszty reprezentacyjne, podczas gdy żony ich zarabiają na utrzymanie domu.

* * *

Z punktu widzenia socyologicznego te wywody Gustawa Hervé — mają wiele słabych stron. Mimo całą trzeźwość jego teoryi przygotowania militarnego do rewolucyi, nie może on się oprzeć temu patrzeniu na rewolucyę socyalną — jako na bądź co bądź coś opatrznościowego — coś po czem wzruszeni „bracia-Niemcy" oddadzą Francyi natychmiast Alzacyę i Lotaryngię i... serce — a po słonecznej Francyi będzie już tylko brzmiało echo refrenu Międzynarodówki, „oto walka ostatnia".

Może sprawa P. P. S. w zaborze pruskim będzie dla optymizmu Hervégo ostrzeżeniem.

---

*) Słowacki.

Mało zajmuje redaktora „Wojny socyalnej“ to zagadnienie jaki też kształt przyjmie po tej „walce ostatniej“ h e r o i z m, który niekórzy uważają za najważniejszy warunek tworzenia kultury. Nie zastanawia on się nad tem, czy i z jakiemi posępnemi siłami losu zmagać się będą ludzie podczas budowania przez rewolucyę socyalną przyszłości. Dla Hervégo wynikiem walki będzie w każdym razie jakiś sam przez się rozumiejący się Eden. Czy robotnicy potrafią go stworzyć? Hervé zdaje się zapominać, że koncepcya a tembardziej realizacya twórcza nie może być dziełem jednej chwili — i że mozolny trud wydźwignięcia z podziemi krzywdy sprawiedliwego Państwa przyszłości dokonywa się mozolnym trudem już od dziś.

Nawet genialna Wielka Rewolucya przyniosła naiwne, niezgodne z psychologią historycznie żyjących narodów urządzenia, które musiały upaść. Zmianę stanu rzeczy, który formował się przez wieki (a takim jest ustrój socyalny narodów) trzeba budować mozolnie i długo, nie negując żadnego z wysiłków.

Ale Hervé nie jest filozofem. To publicysta, człowiek życia i czynu.

I książka jego jest ważna nie ze względu na to, jakie stanowisko zajmie jego socyalistyczna armia w przyszłej rewolucyi socyalnej, bez której być może obejdzie się we Francyi. Ważna jest dlatego, że tonem pobudki wzywa do podjęcia tego wysiłku, który w pracy socyalistycznej zbyt jest lekceważony. Do u n a r o d o w i e n i a, do u l u d o w i e n i a armii. Wszystkie instytucye demokratyzują się, musi się więc demokratyzować i armia — a wtedy dopiero stanie się ona instytucyą obrony narodowej — oto wniosek jaki Hervé powinienby wyprowadzić i jakiego nie wyprowadził.

Ale sposób w jaki zabiera on się do rzeczy w p r a k t y c e jest świetny i okupuje pewną doktrynerskość wniosków.

P r e c z z a n t y m i l i t a r y z m e m! — on nie rozwiązuje sprawy. Przeciwnie należy stosunki ludu z armią uczynić jak najściślejsze. Nawiązać znowu złotą nić sympatyi między ludem i armią, uczynić wojsko nieposłuszną ciemięzcom postacią ludowego heroizmu. A czynić to nie przez agitacyę cywilów, ale przez wstępowanie do armii wszystkich żywiołów ludowych i socyalistycznych i przez służenie w niej twórczo i świadomie. I to mówi s o c y a l i s t a „n i e p r z e j e d n a n y“.

Dla nas, Polaków, książka Hervégo jest jeszcze jedną wskazówką i nauką (oby przeczytali ją nasi domorośli Marksiści z „Kuźni“). Mówi ona jasno i dobitnie, że dzisiaj daremne i zbędne są wszelkie bajeczki ideowe, póki nie mają za

sobą siły i to siły, jasno to powiedzmy, militarnej. Dopóki przemoc, wyzysk i gwałt noszą pancerz i miecz, dopóty uzbrojonem od stóp do głów musi być i bohaterstwo wszystkich szlachetnych ideowych wysiłków. *M. N.*

Z literatury politycznej.

Ciąg dalszy.

Popularną broszurą rozpatrującą stosunek sprawy polskiej do wojny bałkańskiej i wogóle zawikłań międzynarodowych w Europie jest książeczka K. Wojnara*). Zasługuje ona na uwagę, ponieważ wydawnictwa te rozchodzą się szeroko po wsi galicyjskiej, po wszystkich czytelniach T. S. L. i t. p. Na treść jej składają się wiadomości o ludach bałkańskich, ich przeszłości, liczbie mieszkańców, historyi, następnie treściwie przedstawione dane o wojnie zeszłorocznej, oraz o wynikającym na tem tle zatargu austryacko-rosyjskim. Następnie opowiedziane są dzieje Polski, zwłaszcza porozbiorowe, przedstawione położenie Polaków pod trzema zaborami, dalej zarys statystyki Polski współczesnej. W ustępach historycznych i w rozpatrzeniu położenia politycznego Polaków akcentowane jest stanowisko antyrosyjskie. W rozdziale: „Co nam zapewni lepszą przyszłość?“ — położono silny nacisk na potrzebę pogotowia wojennego, wskazany jest antagonizm austryacko-rosyjski jako dogodna okazya do podniesienia sprawy polskiej. Poddana wreszcie rewizyi jest sprawa opinii o potędze Rosyi, oraz przytoczone są z dziejów nowożytnych przykłady zdobywania przez narody niepodległości drogą czynu orężnego.

Wogóle, gdyby nie zbyt oczywiste grzeszenie przeciwko II. przykazaniu („nie będziesz brał imienia P. Boga twego nadaremno“), oraz gdyby nie propagowanie idei zgody i solidarności narodowej, jako dogmatu, nie jako środka do określonego celu walki o Polskę, broszurka robiłaby dodatnie wrażenie.

Jedno tylko. Jako nakładca figuruje Rada Narodowa. Jakże to? Organy Rady Narodowej propagują ugodę, ona sama w chwili przesilenia nie może określać jasno swego stanowiska — a stronnictwa do niej należące wydają pp. Pinińskich i Jędrzejowiczów, którzy w delegacyach austryackich mówią za porozumieniem austro-rosyjskiem, lub piszą w „Słowie Polskiem“, że program powstańczy jest „na

---

*) Wojna bałkańska a sprawa polska, przez Kaspra Wojnara Lwów, nakładem Rady narodowei 1913.

wskróś sztuczny“ (15. IV. 1913), a nakładem Rady Nar. wychodzą broszurki dla ludu o tendencyi iredentystycznej. Czy w ten sposób spekuluje się na zyskanie wpływów, które w imię „zgody“ — ale z losem — zamierza się zużytkować w sposób właściwy? Wątpliwa to droga: naiwność ludzka, nawet obałamuconego „chłopka“ polskiego ze wschodniej Galicyi, jest jednak rzeczą ograniczoną.

* * *

Broszura St. Karskiego: „Co dalej?“*) wydana została już po zażegnaniu bezpośredniej groźby wojny. Rozpatrując sprawę walki o niepodległość, wychodzi ona z realnych warunków i interesów klasy robotniczej. Punktem wyjścia jest zatem program socyalistyczny, program wyzwolenia pracy polskiej. Dźwignią urzeczywistnienia tego ideału jest polska klasa robotnicza.

Dwie drogi stoją przed klasą pracującą w Polsce: albo prowadzenie w pierwszym rzędzie pokojowej walki ekonomicznej, albo też przedewszystkiem walka o niepodległe państwo. Na konkretnym gruncie stosunków zaboru rosyjskiego pytanie powyższe stoi właściwie tak: czy wszystkie siły zwrócić na wyzyskiwanie „możliwości legalnych“, czy użyć ich na przygotowanie walki o niepodległość?

Rozważanie autora oparte na szczegółowem rozpatrzeniu wszystkich możliwych dziś form pracy legalnej, jak też i usiłowań w kierunku pracy nielegalnej, doprowadzają do takich wyników krytycznych. Przedewszystkiem, program wyłącznej walki ekonomicznej jest produktem złudzeń ludzi myślących szablonami i chcących skutkiem tego w Rosyi niewolniczo stosować te metody jakie prowadzą do rezultatów w warunkach konstytucyjnych Zachodu. Następnie zaś zasadniczo wysunięcie na pierwszy plan zadań ekonomicznych robotnika, strejków i t. p. prowadzi do stracenia z oczu bezpośredniego politycznego celu ruchu, którym jest opanowanie władzy politycznej. Otóż ten cel możliwy jest do osiągnięcia tylko w niepodległem państwie.

Uświadomienie sobie tego politycznego celu, który w warunkach polskich możliwy jest tylko przez wywalczenie niepodległości, określa przedewszystkiem metodę walki socyalizmu polskiego i zapewnić mu może zwycięstwo. Bo „w chwilach wielkich kryzysów historycznych przedstawiciele różnych klas występują z odmiennymi, uwarunkowanymi położeniem swej klasy sposobami rozstrzygnięcia. Jedna klasa narzuca w końcu innym swój sposób załatwienia; przepro-

*) Stefan Karski: Co dalej? Wydawnictwo P. P. S., Kraków 1913, nakładem red. „Przedświtu“ i wydawnictwa „Życie“.

wadzając swój plan nie tylko zaspokaja tym sposobem interesy ogólno-narodowe, lecz jednocześnie zwiększa swe wpływy i znaczenie wewnątrz społeczeństwa“ (str. 15). Sprawę tę omawia autor podając zwięzłą i trafną krytykę rewolucyi 1905 r. Szczupła garść działaczów socyalistycznych stawiała sobie cel jasno „rząd krajem wziąć w swoje ręce i ogłosić niepodległość“; ogół wyrzekł się stawiania samodzielnych celów, stosując się do ruchu rosyjskiego. I nie zdawano sobie sprawy, czy rewolucya jest socyalną, czy polityczną, były wypadki opanowania fabryk, w celu prowadzenia ich na własną rękę, dla związków zawodowych obmyślano ustawy przewidujące objęcie przez nie produkcyi, a w żądaniach sterejkowych nie wiedziano, czy żądania polityczne stawiać rządowi, czy ekonomiczne fabrykantowi. Nie wiedziano — jak to sformułował jeden z towarzyszy — czy obalić carat, czy zabić szpiega.

Ale zrozumienie i jasne postanowienie celu nie rozstrzyga jeszcze o metodzie: „Należy również wiedzieć jakiemi środkami należy swój cel osiągnąć“ (str. 11). Tu autor przedstawia program polityczny na idei „konfederacyi stronnictw niepodległościowych oparty“, oraz przedewszystkiem omawia i uzasadnia sprawę organizacyi kształcenia się militarnego i skarbu wojskowego. Wreszcie uprzytamniając sobie chwilę przyszłego wybuchu, omawia te możliwości, jakie przyszła władza rewolucyjna mieć będzie dla rozstrzygnięcia minimum programu społecznego:

„Polska władza rewolucyjna przez sam fakt powstania stanie się właścicielką całej dzisiejszej własności rządowej w Królestwie, a więc ogromnych przestrzeni ziemi, wszystkich kolei żelaznych, szeregu przedsiębiorstw, związanych z kolejami i rolnictwem. Obejmując w imieniu społeczeństwa polskiego ten olbrzymi warsztat pracy, rząd rewolucyjny ogłosi, że gospodarkę prowadzić będzie dla korzyści społecznej, w narodowych fabrykach zaprowadzi 8-godzinny dzień roboczy, wszystkim zatrudnionym w narodowej własności robotnikom kolejowym, fabrycznym i rolnym zapewni płace minimalne, jakie będą określone przez przedstawicieli administracyi i zawodowych związków robotniczych“ (str. 28).

Broszurę Karskiego, jako programową broszurę socyalistyczną, przeciwstawić można wszystkim innym pracom publicystycznym na temat niepodległości. Nie jest to rozumowanie tylko, jest to zarys programu organizowania mas, z interesów żywotnych tych mas wyprowadzony plan ich czynu, którego celem ostatecznym przyszły ustrój społeczny.

Ad. Lux.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Irlandya.

I. Ogólne wiadomości.

Kraj i ludzie niesłusznie porównywani z Polską. Historycznie, Polska w roku 1863-im doznała tych prześladowań, które w Irlandyi srożyły się w roku 1798-ym. Wszak Murawiew-Wieszatiel brał wzory do uśmierzania Litwy z działalności angielskich satrapów, tłumiących rewolucyę irlandzką, z końca XVIII. stulecia. Katolicyzm irlandzki początkowo najzupełniej obcy Rzymowi, potem, zupełnie Rzymowi uległy, łączy się z wrogiem autonomii narodowej. Już tow. Michał Dawitt (Irlandczyk) pisał, że Irlandyę w r. 1886-ym najechały hordy nowego wojska angielskiego w postaci katolickich mnichów i mniszek.

Warunki życia społecznego w $^{3}/_{4}$ kraju opłakane. Do niedawna chroniczne głody, jak w Rosyi, masowa emigracya, jak w Galicyi, zupełny brak przemysłu, a co za tem idzie wyrobienia klas społecznych, ciemnota, nędza w miastach, po wsiach, w których przeszło milion domów stoi pustką. W ostatniem dziesięcioleciu rozwój ruchu współdzielczego na wsi wprowadził pewne zmiany na lepsze.

Kraj znajduje się w przededniu wielkiej reformy politycznej. Home Rule'u, autonomii narodowej, o którą od roku 1801-go nie przestają walczyć Irlandczycy. W pewnym okresie tej walki działała spiskowo bojowa, terorystyczna organizacya Fenianów, którym mężowie stanu angielscy, jak Gladston i inni przyznają wielkie znaczenie dla „Home Rule'u", choć czyny Feniarów były krwawsze i bezwzględniejsze, niż akcya bojowa P. P. S.

Irlandya nie jest jednolitym krajem pod względem narodowościowym i religijnym. Jedyna przemysłowa prowincya Irlandyi Ulster, z miastem Belfast, nie chce Home Rule'u i sprzeciwia się tej reformie siłą zbrojną 100.000 cywilnej milicyi. Ulster zamieszkują protestanci, potomkowie Szkotów i Anglików, niegdyś osadzonych na skonfiskowanych gruntach w Irlandyi. Prawie $^{9}/_{10}$ zbrojnej siły Ulsteru stanowią robotnicy, którzy pod dowództwem majstrów i fabrykantów wystąpią do walki z armią angielską, w razie zaprowadzenia Home Rule'u. To dowodzi, jak nizkie uświadomienie socyalistyczne panuje wśród robotników przemysłowych w Irlandyi, nie potrzebujemy bowiem zaznaczać, iż Partya Pracy (Labour Party) jest za nadaniem autonomii Irlandyi.

II. Socyalizm w Irlandyi. Jim Larkin.

Jeszcze przed laty pięciu niepodzielnie panowała w Irlandyi partya „Narodowców“, owiana sekciarskim duchem Rzymu. Przywódca parlamentarnej frakcyi Irlandczyków zapomniał o tradycyach walki narodowościowej w kraju, kiedy angielski robotnik murem stał przy słusznych żądaniach narodowej wolności wyspy pobratymczej. Niejednokrotnie głosami angielskich robotników przechodził poseł irlandzki, wybierany w rdzennie przemysłowych okręgach Anglii. Zdawało się, że to braterstwo broni zawarte w walce parlamentarnej odbije się wspaniałym rozwojem idei socyalistycznej w Irlandyi. Niestety, socyalizm w Irlandyi długo na siebie czekać kazał. Robotnicze kadry w Irlandyi prawie w zupełności wypełnia robotnik niefachowy, najemnicy dzienni i na godziny. W stolicy Irlandyi 21.000 ludzi mieszka kątem, większość z nich nie posiada ż a d n e j w ł a s n o ś c i dosłownie, żadnego sprzętu, łóżka, kuferka, krzesełka... Zaledwie ma czem okryć grzbiet. „Metody nasze: demokratyczna kontrola i zbieranie funduszów na walkę strejkową, nie mogą być stosowane wśród tych nieoświeconych i źle płatnych ludzi“, pisze przywódca Partyi Pracy tow. Filip Snowden o robotnikach z Irlandyi. Pracobiorcy tej rzeszy nędzarzy uważają się za dobroczyńców, za „chlebodawców“ w polskiem tego słowa znaczeniu. Wyzysk przechodzi granicę nawet „żelaznego prawa podaży i popytu na rynku pracy“, o którem to prawie dawno zapomniał angielski robotnik. Zaledwie Bałuty Łodzi i ohyda przedmieść Lwowa konkurować mogą z dzielnicami robotniczych s l u m s w Dublinie.

Cóż więc dziwnego, że kiedy w całej Europie, w dalekich Chinach Azyatyckich, idea socyalistyczna rozwija się, kwitnie, w Irlandyi zaledwie słabe roślinki ukazały się na gruncie nędzy proletaryackiej. Do socyalizmu trzeba dorosnąć. Socyalista to człowiek ś w i a d o m y. Wśród niewolników i chłopów pańszczyźnianych socyalizm jest niemożliwy.

W listopadzie 1908 roku pokazał się na ulicach Dublina dziwny człowiek. Stawał na rogach ulic, gromadził przechodniów i mówił o potrzebie organizacyi robotniczej, wyzysku, o związkach zawodowych. Mówił przepięknie, jak urodzony kaznodzieja. Zupełny abstynent od wódki i tytoniu, zawsze przyzwoicie, acz skromnie odziany, wierzący i praktykujący katolik, gorący patryota, oddany sprawie Home Rule'u, człowiek ten wkrótce zyskał posłuch wśród robotniczej klasy. Wkrótce przeniknął do arystokracyi dublińskich robotników — tramwajarzy i kolejarzy i utworzył zawiązek Irlandz-

kiej organizacyi robotniczej p. n. „Irish Transport and General Workers‘ Union.

Człowiekiem tym, był robotnik z doków, Jakób Larkin, popularnie zwany, Jim Larkin. Dziś organizacya, przezeń założona, grupuje filie w Cork, Sligo, Wexford, Kilkenny, Belfast, Z górą 20.000 płaci składki, z górą 30.000 sympatyzuje z organizacyą. W 1912 roku kongres tej organizacyi zadecydował powołać do życia Irlandzką Partyę Pracy. Toczą się obecnie rokowania, by w tej Partyi połączyć Irish Transport General Workers‘ Union i Hibernian Order of the Catholic Labour, organizacyę prowadzoną przez księży katolickich z tow. J. Dewlinem i tow. W. O‘Brienem, wiceprezydentem Dublinu, na czele. Jednak na czoło robotniczego ruchu w Irlandyi wybił się bezsprzecznie Jim Larkin. Zdołał on zorganizować robotników dokowych i ładowaczy, przeprowadzając w latach ubiegłych szereg zwycięzkich strejków. Związek zawodowy Larkina wywalczył tym robotnikom 4 szylingową (2 ruble) podwyżkę płacy na tydzień i krótszy dzień roboczy. Zorganizował robotników rolnych w Irlandyi, dla których zdobył 3 szylingową podwyżkę płacy i t. z. sobotę angielską, rzecz niesłychana wśród irlandzkich najmitów. Larkin dotarł do Belfastu, gdzie siostra jego, tow. Delia Larkin, w krótkim czasie założyła Irlandzki Związek kobiet pracujących (The Irish Women Workers Union)

W Dublinie zdołał Larkin przeprowadzić 7 radców miejskich, hołdujących jego poglądom.

W swej cytadeli „Liberty Hall“, urządza Larkin koncerty, zabawy, odczyty. Założył robotniczą orkiestrę. W tym katolickim kraju szynki i knajpy otwarte są w niedzielę od 2-ej do 5-ej po południu. Otóż Larkin zawsze na te godziny wyznacza masowe zebrania w Liberty Hall, co na walkę z alkoholizmem wpłynęło silnie. Założone przez Larkina pismo, tygodnik „Robotnik Irlandzki“ („Irish Worker) bije 15.000 egzemplarzy. Z dochodów pisma zakupił Larkin na własność Związku obszerną wiejską posiadłość pod Dublinem, do której latem wyjeżdżają członkowie Związku z rodzinami na niedzielne zabawy. Działalność Larkina cechuje kulturalno-zawodowa ideologia, niewiele zresztą mająca wspólnego z teoryą i praktyką socyalizmu.

Aliści nawet ta działalność dała się we znaki kapitalistom irlandzkim. Z powolnego roboczego bydlęcia stawał się robotnik irlandzki w ciągu tych lat pięciu zorganizowanym zawodowo pracownikiem, poznającym swoją wartość. I oto postanowili kapitaliści zdusić tę nikłą płonkę naszego ruchu w Irlandyi. Podobnie, jak w Anglii w roku 1834 (co za okres

czasu!) odmówili kapitaliści swym najmitom prawa do nawiązywania zawodowych organizacyj. C. d. n.

Luźne notatki.

Zerwanie rokowań P. P. S. zab. pruskiego z S. D. partyą Niemiec.

W „Naprzodzie“ z 15. lutego br. zamieszcza tow. Diamand komunikat sprawozdawczy z pertraktacyj jakie imieniem P. P. S. zaboru pruskiego i Soc. Biura międzynarodowego toczył z Soc. dem. partyą niemiecką.

Pierwszego utego odbyła się w Berlinie konferencya przedstawicieli P. P. S. zaboru pruskiego z władzą naczelną (Vorstandem) niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Wobec z konieczności poufnego charakteru takiej konferencyi, postanowiliśmy wraoz z towarzyszem Biniszkiewiczem publicznie t ak długo sprawy nie omawiać, jak długo Niemcy zachowają poufność. „Bochumer Volkszeitoung“, organ N. P. S. D., pierwsza wystąpiła z rewelacyami o konferencyi, a „Dziennik Robotniczy“ odpowiedział wyjaśnieniami.

Jako przedstawiciel wszystkich trzech zaborów w Socyalistycznem Biurze Międzynarodowem, dostałem polecenie: 1) wygotowanie protestu S. B. M. przeciw uchwale kongresu w Jenie, i 2) nawiązania z S. D. państowa niemieckiego rokowań w sprawie korektury uchwały jenajskiej.

Protest, przedłożony S. B. M., znany jest z pism. Jednocześnie prawie omówiłem sprawę z tow. Müllerem, delegatem S. D. państwa niemieckiego na zjazd austryackiej niemieckiej partyi i za pośrednictwem tow. dra Adlera dostałem wiadomość, że Vorstand S. D. państwa niemieckiego gotów jest do wspólnego omówienia spornej kwestyi że czeka co doterminu na moją propozycyę. W konferencyi tej mieli brać udział tow. Biniszkiewicz, jako przedstawiciel austryackiej niemieckiej S. D. tow dr. Adler i podpisany, jako przedstawiciel P. P. S. zaboru pruskiego w S. B. M. w Londynie. Tow. Adler zachorował i konferencya odbyć się nie mogła.

Ze względu na bliski kongres o'więcimski zaproponowałem bezzwłoczny wyjazd po posiedzeniu S. B. M. do Berlina i odbycie konferencyi. Tow. Ebert oświadczył, że musi jeszcze kilka dni w Londynie pozostać. Po powrocie do Wiednia proponowałem konferencyę na niedzielę przed kongresem P. P. S. w Oświęcimiu; dostałem jednak telegraficzne zawiadomienie, że towarzysze niemieccy na ten dzień zgodzić się nie mogą.

Skuteczna konferencya odbyćby się musiała przed kongresem oświęcimskim. Znane uchwały oświęcimskie (kongres odbył się podczas świąt Bożego Narodzenia) wykluczyły dalsze moje staranie się o pertraktacye z S. D. państwa niemieckiego. Dnia 22. stycznia otrzymałem od tow. Eberta, przewodniczącego Vorstandu S. D. państwa niemieckiego, list następującej treści:

> „Daremnie czekaliśmy dotychczas na zgłoszenie Waszych odwiedzin. Niestety, w proponowaną przez Was niedzielę zaszły przeszkody. Byłoby nam miłem, gdybyście nas zawiadomili, kiedy Was oczekiwać możemy“.

W myśl pierwotnej propozycyi wydelegowali towarzysze wie-

deńscy tow. dra Ottona Bauera i wraz z nim i tow. Biniszkiewicza pojechaliśmy do Berlina.

Nie mogę pominąć sposobności, by tow. wiedeńskim, a w szczególności tow. Ottonowi Bauerowi za życzliwość nam okazaną i za poniesione trudy nie wyrazić uznania.

Nie będę opisywał przebiegu dyskusyi, zaznaczę tylko, że z naszej strony jako podstawę pertraktacyi określono uznanie samodzielności, somarządności i równorzędności P. P. S. i dyskusyę tylko wówczas za możebną uznano, gdyby Vorstand doszedł do przeświadczenia o błędzie popełnionym przez kongres w Jenie. Niemieccy towarzysze na nasz punkt wyjścia nie zgodzili się głównie pod wpływem swego funkcyonaryusza na Górnym Śląsku Hersinga, który przedstawiał ruch narodowy, jako dzieło kilku jednostek, których wpływ maleje, a z nim i ruch upada. Niema też zrozumienia u Vorstandu dla położenia proletaryatu polskiego; porównują P. P. S. wiecznie z organizacyami Czechów lub Włochów w Berlinie lub innej części Niemiec!

Tow. Otton Bauer zaproponował, żeby szukać punktu wyjścia w organizacyi zawodowej i w tym celu miałby Vorstand zaproponować wydanie przez generalną komisyę zawodową okólnika uznającego:

1) że pepeesowcy mogą być przyjęci do centralnych związków zawodowych;

2) że funkcyonaryusze zawodowi mogą być pepeesowcami.

Większość Vorstandu i na tę propozycyę nie zgadzała się.

Myśmy żądali zupełnej, ścisłej neutralności organizacyi zawodowej i to w tym sensie, by organizacye zawodowe uznały równorzędność uchwał niemieckich i polskich kongresów partyjnych, a co do uchwał spornych, zostawiono zawodowcom zupełną swobodę. Na ten wniosek, będący całkiem naturalnym wynikiem neutralności żaden z członków Vorstandu się nie zgodził. Taw. Ebert etwierdził rozbieżność żądań i na tem skończyła się konferencya. Z mojej gotowości traktowania z generalną komisyą zawodową nie skorzystano".

Pokwitowania S. L.

Fundusz prasowy „Przedświtu".

Kopenh. lst. 28, 10·85 kor., Zakop. lst. 5, 25 kor., Lwów lst. 12, 4 kor., przedsiębiors. 88 kor., Kom. or. ag. 101 kor., Bremen lst. 37, 8·50 kor.

Od Redakcyi.

Sprawozdanie „Wzajemnej pomocy" z braku miejsca odkładamy do marcowego numeru.